NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie 5 kor. Półrocznie 10 kor. Rocznie 20 kor. — Do Niemiec: Kwartalnie 5 kor. 65 hal. Półrocznie 11 kor. 30 hal. Rocznie 22 kor. 60 hal. z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 6 kor. 30 hal. Półrocznie 12 kor. 60 hal. Rocznie 25 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 40 halerzy — 20 kop. — 40 fen.

Rok XIV. **Kraków, 26. maja 1917.** **Nr. 21.**

Warszawa w dniu 3. maja.









Obchód Konstytucyi Trzeciego Maja na stokach cytadeli, na miejscu stracenia Rządu Narodowego 63 roku. 1. Kazanie ks. prałata Gnatowskiego pod pamiątkowym krzyżem. 2. Defilada kawaleryi. 3. Oficerowie Legionów z komendantem pułk. Zielińskim (×) na czele słuchają Mszy św. 4. Artylerya Legionów na uroczystości.

(Fot. Dulęba, Warszawa.)

Warszawa w dniu 3. maja.

Rocznicę Trzeciego Maja święciła Warszawa manifestacyjnie i imponująco. Na nabożeństwie w katedrze, odprawionem przez ks. arcybiskupa Kakowskiego, obecna była Tymczasowa Rada Stanu, a także reprezentanci władz niemieckich i austro-węgierskich. Jednocześnie odbyły się nabożeństwa w innych świątyniach. Rada miasta odbyła uroczyste posiedzenie, na którem ks. prezydent zobrazował ważność Konstytucyi majowej, poczem przemawiali wiceprezes Rady miasta, Artur Śliwiński i wiceprezes Zawadzki.

Około godziny dziewiątej rano przez ulice miasta przeciągnęły, zdążając na stoki cytadeli, oddziały wojsk polskich, konsystujących w Warszawie, więc: trzeci pułk piechoty z pułkownikiem Galicą na czele, szwadron kawaleryi z komendantem drugiego pułku ułanów, majorem Ostoją-Zagórskim na czele, baterya artyleryi z komendantem baterji, porucznikiem Łapickim na czele.

U stoków cytadeli wojska polskie utworzyły czworobok naokół ołtarza, przy którym zgromadzili się członkowie Rady Stanu, członkowie Rady miasta, przedstawiciele uniwersytetu i wielu innych.

Około godziny dziesiątej i pół rano przybył sztab komendy Legionów z komendantem, brygadyerem Zielińskim i szefem sztabu, pułkownikiem Berbeckim na czele.

Orkiestra wojskowa odegrała szereg hymnów narodowych.

Po przyjęciu raportu wojskowego przez pułkownika Zielińskiego, kapelan wojskowy, ksiądz Panaś, odprawił mszę polową.

Z kolei na prowizoryczną mownicę wstąpił ksiądz prałat Gnatowski i w słowach prostych wygłosił pełne zapału przemówienie do wojska polskiego.

Dalszym ciągiem uroczystości była akademia w Uniwersytecie i w sali Rady miasta, na której wygłosili przemówienia: rektor Brudziński, prof. Dębicki, ks. Eust. Sapieha, mec. Makowski, prof. H. Mościcki i Kamieniecki.

Odbył się także jednodniowy zlot harcerzy (skautów).



Warszawa w dniu 3. maja: Msza św. na stokach cytadeli, na miejscu stracenia Rządu Narodowego. (Fot. Dulęba, Warszawa).

Zainicyowany przez Ligę Kobiet i Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza Polskiego projekt wbijania gwoździ w tarczę „Warszawa żołnierzowi polskiemu", spotkał się z ogólnem uznaniem.

Zarówno na stokach cytadeli, jak przed pomnikiem Mickiewicza, tarczę otaczały zwartem kołem tłumy.

Zorganizowanego pochodu narodowego w roku bieżącym Komitet obchodu nie zapowiedział w programie uroczystego dnia. Odbywały się natomiast przez cały dzień niewielkie stosunkowo pochody różnych organizacyi. Kilkakrotnie defilowały przez miasto z orkiestrą oddziały Legionów, witane gorącymi oklaskami i skromnemi wiązankami pierwszych kwiatów wiosennych, tak bardzo w roku bieżącym spóźnionych.

Koło Polskie w opozycyi.

Ostatnie wydarzenia na tle spraw zarówno ogólnopolskich, jak i galicyjskich, wywołały w Kole Polskiem ostrą burzę, która pociągnęła za sobą zasadniczą zmianę w polityce naszej reprezentacyi parlamentarnej. Koło Polskie uchwaliło rezolucyę dla rządu nieprzychylną, oraz rezolucyę w sprawie polskiej, przekraczającą ramy uchwały Koła Sejmowego z dnia 16. sierpnia 1914 roku.

Objawem nastroju opozycyjnego w Kole Polskiem był już fakt, że, gdy hr. Clam Martinic zaprosił reprezentantów wszystkich grup Koła Polskiego na konferencyę, otrzymał od wszystkich grup odpowiedź odmowną. Nie wiadomo jeszcze, jakie konsekwencye wysnuje hr. Clam Martinic z uchwały Koła Polskiego, powziętej w przededniu sesyi parlamentu. Czy hr. Clam Martinic pozostanie na stanowisku — czy też kto inny zajmie jego miejsce, każdy rząd będzie się musiał liczyć z faktem, że czasy, gdy Koło Polskie było podporą każdego rządu, już dawno minęły. Nastrój, panujący w Kole Polskiem, był odbiciem nastroju, panującego w kraju, wywołanego trzema latami wojny, gospodarką wojenną i strasznemi cierpieniami ludności, dla której nie wszystkie czynniki polityczne w Wiedniu mają zrozumienie.

Wyrazem zmiany stanowiska Koła Polskiego wobec rządu były liczne wnioski, zgłoszone przez różne grupy. Między innymi ludowcy wystąpili z daleko idącymi wnioskami, domagającymi się zjednoczenia ziem polskich.



Rosya na przełomie: Parada uczniów szkół wojskowych (junkrów) na placu Dworcowym w Petersburgu. W medalionie komendant wojenny Petersburga, jen. Korniłow.

W sprawie stanowiska Koła Polskiego do rządu uchwalono 35 głosami wniosek posła Stesłowicza, w myśl którego Koło Polskie oświadcza, że nie będzie mogło dalej popierać rządu, ze względu na jego bierność i obojętność w najważniejszych sprawach, dotyczących Galicyi. Koło Polskie miało dotąd nadzieję, że rząd system swój wobec Polaków zmieni. Skoro nadzieja ta zawiodła, gdy władze cywilne i wojskowe nie uwzględniają położenia kraju zniszczonego i zburzonego, gdy system rządzenia bez Polaków trwa dalej, musi Koło Polskie stanowisko swe wobec rządu zmienić.

Tak doniosły zwrot w dotychczasowej polityce Koła Polskiego musiał wywołać naturalnie przesilenie prezydyalne. Prezes Koła eksc. Biliński zgłosił swą dymisyę, jak również i inni członkowie prezydyum.



Rosya na przełomie: Członkowie rządu tymczasowego przy wspólnym grobie ofiar rewolucyi.

Rosya na przełomie.

Jak było do przewidzenia, olbrzymi przewrót rosyjski, który w ciągu kilku dni zaledwie przekształcił państwo carów na faktyczną, choć nie ogłoszoną jeszcze oficyalnie republikę, nie mógł się obejść bez wewnętrznych tarć wśród przywódców ruchu. Przeciwieństwa pomiędzy rządem tymczasowym a Radą robotniczo-żołnierską doprowadziły ostatecznie do ustąpienia ministra spraw zagranicznych, Milukowa i ministra wojny, Guczkowa, na miejsce którego kierownictwo ministeryum wojny objął przywódca robotników, Kierenski.

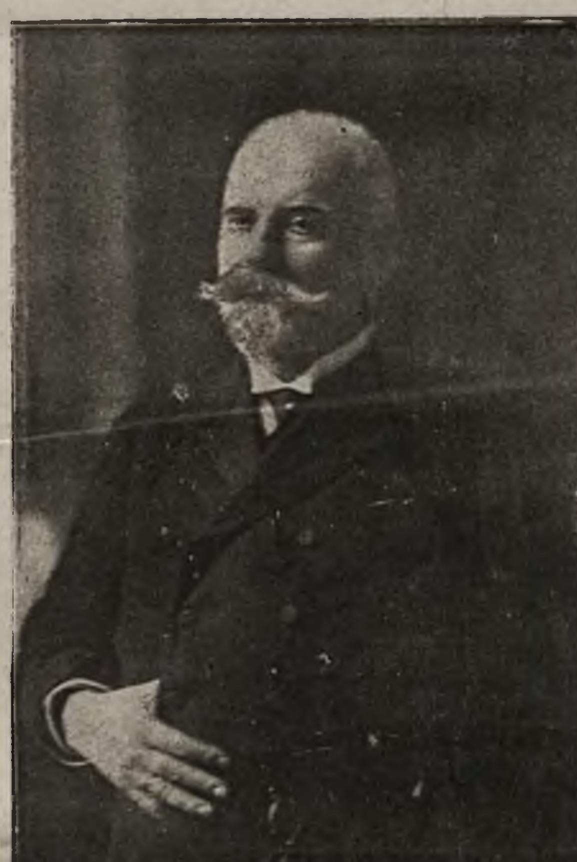


Warszawa w dniu 3. maja: Kawalerya Legionów podczas uroczystości na stokach cytadeli, na miejscu stracenia Rządu Narodowego. (Fot. Dulęba, Warszawa)

Zreorganizowany po ustąpieniu Guczkowa i Milukowa rząd rosyjski wystąpił z całą energią przeciw anarchii, a program swój określił w następującej odezwie do ludu:

„Zreorganizowany, wzmocniony przez reprezentantów demokracyi rewolucyjnej, rząd tymczasowy oświadcza, że ziści wypisane na swoim sztandarze hasła pokoju, wolności, równości i braterstwa, z których wynikła wielka rewolucya rosyjska. Jedność tymczasowego rządu ustalona została na podstawie następujących zasad:

1) W polityce zagranicznej rząd tymczasowy, odrzucając w zgodzie z całym narodem wszelką myśl odrębnego pokoju, stawia sobie otwarcie za zadanie przywrócenie powszechnego pokoju, który niema na celu zawładnięcia innymi narodami, ani odbierania im ich dóbr narodowych, ani gwałtownego opanowania obcych obszarów, pokoju bez aneksyi i odszkodowań, opartego na podstawie praw, które sobie narody same nadadzą. Rząd jest mocno przekonany, że upadek rządu carskiego w Rosyi i ustalenie się zasad demokratycznych w polityce wewnętrznej i zewnętrznej u sprzymierzonych demokracyi da nowy bodziec do trwałego pokoju i do zbratania się ludów, dlatego poczyni kroki, aby przygotować zjednoczenie się ze sprzymierzeńcami na podstawie oświadczenia z 9. kwietnia.



Koło polskie w opozycyi: Były prezes Koła Polskiego dr. Leon Biliński

2) W przekonaniu, że klęska Rosyi i jej sprzymierzeńców byłaby źródłem największego ucisku dla ludu i odsunęłaby w dal albo nawet uniemożliwiła zawarcie pokoju światowego na wyżej wymienionych podstawach, rząd wierzy w to stanowczo, że rewolucyjna armia rosyjska nie dopuści do tego, żeby wojska niemieckie zniszczyły naszych sprzymierzeńców z zachodu, aby potem całą siłą rzucić się na nas. — Umocnienie demokratycznej armii, oraz rozwinięcie i wzmocnienie jej siły wojskowej dla ataku i obrony będzie przeto najważniejszem zadaniem rządu tymczasowego.

3) Rząd tymczasowy stanowczo i energicznie będzie zwalczał szerzenie się braków w kraju, systematycznie zaprowadzając kontrolę rządu i społeczeń-



Rosya na przełomie: Uroczysty pogrzeb ofiar rewolucyi w Petersburgu.



Rosya na przełomie: Trumny ze zwłokami ofiar rewolucyi na Polu Marsowem.



Rosya na przełomie: Jen. Aleksiejew, dawny szef sztabu, a obecnie naczelny wódz armii rosyjskiej.

stwa nad wytworzeniem, przesyłaniem, wymianą i rozdziałem produktów, a w wypadkach, gdzie to będzie konieczne, przystąpi do organizacyi produkcyi.

4) Zarządzenia wszelkiego rodzaju dla ochrony pracy będzie się ze świadomością celu dalej rozwijało.

5) Zachowując dla konstytuanty sprawę przydziału ziemi ludności pracującej, rząd tymczasowy wyda wszystkie nieodzowne zarządzenia, aby zapewnić dla kraju jak największą produkcyę zboża, i uregulować zużytkowanie gruntów w interesie gospodarstwa ludowego i klas pracujących.

6) Rząd tymczasowy dołoży wszelkich starań, aby konstytuanta jak najrychlej została zwołana do Petersburga.

Zamierzywszy stanowczo ziszczenie powyżej naszkicowanego programu, rząd tymczasowy oświadcza jednak, że owocodajna praca jest możliwa tylko pod



Polacy w Rosyi: Aleksander Lednicki, przewodniczący Komisyi Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego.

tym warunkiem, że rząd będzie posiadał zupełne i nieograniczone zaufanie całego rewolucyjnego ludu i że będzie rozporządzał faktyczną pełnią władzy, aby w razie koniecznym zabezpieczyć zdobycze rewolucyi i jej dalszy rozwój.

Wzywając stanowczo wszystkich obywateli, by chronili jednolitą władzę, ucieleśnioną w rządzie, oświadcza rząd tymczasowy, że w interesie dobra ojczyzny chwyci się najenergiczniejszych zarządzeń przeciw wszelkiej próbie kontrrewolucyjnej, tudzież przeciw wszelkim działaniom anarchistycznym, bezprawnym i gwałtownym, które dezorganizują kraj i przygotowują grunt dla kontrrewolucyi. Rząd spodziewa się, że w tych usiłowaniach liczyć może na poparcie każdego, komu miłą jest wolność Rosyi."

Jednocześnie nowy minister wojny Kierenskij,



Rosya na przełomie: Wojska na froncie składają przysięgę tymczasowemu rządowi.

przyjmując przed wyjazdem na front reprezentantów prasy petersburskiej, oświadczył, że po powrocie zdoła zupełnie rozproszyć pesymistyczne zapatrywania, jakie co do rosyjskiej armii panują nawet w kołach wojskowych. Nie wątpi, że wolna rosyjska armia wypełni swój obowiązek względem ojczyzny, a że ta ze swej strony uczyni wszystko, co można, ażeby armii dostarczać środków materyalnych i moralnych.



Rosya na przełomie: Manifestacya kobiet na Newskim Prospekcie w Petersburgu.

Cela Nr. 7.

Kartka z niedawnej przeszłości.

(Dokończenie)

Cele sekretne są zazwyczaj dość czyste, czystość zaś cel ogólnych zależna jest od liczby chwilowych lokatorów o mniej więcej dobranej inteligencyi, narowach i zwyczajach. Zwykle jedna z cel ogólnych słynie w całem więzieniu z czystości i porządku, wskutek czego cieszy się sympatyą dozorców, którzy otaczają ją specyalnymi względami. W takiej celi panuje zazwyczaj wzorowy ład w całem jej życiu. Raz na tydzień myje się tapczany i podłogę, parę razy na tydzień okna, czego dokonywa zwykle para jej lokatorów, znających się na tej robocie. Do utrzymywania porządku wogóle w każdej celi ustanowione są dyżury, które kolejno spełniają codzień inni. Do dyżurnych należy przynoszenie na noc i wynoszenie rano „paraszy“, zamiatanie rano i po obiedzie, i wogóle utrzymywanie porządku i czystości.

Zwykle zawsze jeden i ten sam z więźniów przygotowywa wieczorem koło godziny siódmej tak zwaną z rosyjska „wypiskę“, to jest spis sprawunków. po które chodzi za małem wynagrodzeniem stróż miejscowy, lub jeden ze strażników. Spis ten obejmuje oczywiście wyłącznie przedmioty pierwszej potrzeby: żywność, światło i t. p.

Wynagrodzenie stróża za fatygę wynosi nie mniej, jak dziesięć procent wartości każdego obstalunku. Stróż więzienny zbiera kartki i pieniądze na zakupy ze wszystkich cel naraz i za godzinę lub półtorej wraca, przynosząc towar.

Szczególną czystością odznacza się niedawno wybudowane więzienie w Mokotowie, gdzie cały gmach oświetlony jest elektrycznością i w każdej celi pali się lampka przez noc całą.

Wprost odwrotnie ma się z aresztem policyjnym w ratuszu, gdzie wogóle cele nie odznaczają się czystością. Jak wspomnieliśmy, zwykle jedna jest utrzymywaną przez swych lokatorów w jakiej takiej możliwej w miejscowych warunkach czystości, w pozostałych zaś, na podłodze leży zazwyczaj kilkumilimetrowa warstwa brudu i błota. W brudzie tym i zaduchu śpią, jedzą i cały czas spędzają po czterdzieści do pięćdziesięciu ludzi, podczas gdy w celi wybranej bywa ich dwudziestu pięciu do trzydziestu. Parę cel najczystszych zajmują wyłącznie tak zwani przestępcy polityczni, w dwu celach najchlujniejszych „towarzystwo“ bywa mieszane z kryminalistami.

Wogóle życie towarzyskie jest tu bardzo rozwinięte, ma swoje piętno szczególne, swe odrębne zwyczaje i obyczaje i swoją etykę.

Przypadki kradzieży są wogóle rzadkie, winowajcy pogardzani i dorażnie karani. Stosuje się to do cel porządniejszych. Cele natomiast złodziejskie, jeśli się do nich zabłąka „polityczny“ lub wogóle „frajer“, więzień z innego świata, są dlań jaskinią, z której wychodzi niemal nago, okradziony ze wszystkiego, co nie przyrośnięte do ciała.

Czas wolny od zajęć z jadłem t. j. śniadaniem, obiadem i herbatą, raczej trzy razy na dobę gorącą wodą, a także z „wałówkami“, spędza się na grach towarzyskich i śpiewach, a także na zajęciu specyalnem, polegającem na wyrabianiu pamiątek z chleba w postaci postumentów, figurek, pantofelków do zegarka, koszyczków, najczęściej ramek do fotografii z odpowiednimi napisami: Ratusz, Cytadela etc. i z różnymi emblematami. Robi się do tego masa z chleba razowego, zmieszanego z solą kuchenną, co zabezpiecza po wyschnięciu i stwardnieniu ulepionego przedmiotu od pękania. Jeśli pewne części mają być czarne, dodaje się do masy atramentu, lub w jego braku sadzy z komina, lub ze spalonego papieru. Używa się też masę kolorową z chleba żytniego z dodaniem farby anilinowej.

Widzieliśmy takie naprzykład ramki, wyrobione bardzo pracowicie i ozdobione misternemi łańcuchami, trybami, kilofami, młotkami, kowadłami i wogóle widokami całych fabryk z kominami (koniecznie z dymem). Zwykle w górze przedmiot taki ozdobiony jest monogramem autora.

Nawiasem wspomnieć należy, iż często na obnażonych przy pracy ramionach, widzieć się dają ślady tatuowania, najczęściej: kotwica i serce. U politycznych tego nie zauważyliśmy, lecz wyłącznie u złodziei, co nam przypomniało smutną statystykę panów Lembrosa i Ferrera.

Jednem z najniewdzięczniejszych, bo pozostających bez rezultatu zajęć więziennych, jest pisanie próśb i podań do naczelnika więzienia, naczelnika „ochrany“, generał-gubernatora cywilnego i wojennego i t. p., a w ratuszu i do oberpolicmajstra.

Co dzień w każdej celi pisze się kilka takich podań, dowodzących najczęściej, iż aresztowany jest zupełnie niewinny, a zatrzymanie go polega na omyłce lub błędnych informacyach i t. p., kiedyindziej znów chodzi o to, że ktoś odbył już wyznaczoną mu bądź przez sąd, bądź administracyjnie karę, przed miesiącem lub dawniej, a dotychczas nie jest uwolniony.

Są też prośby o „widzenie“ to jest pozwolenie na zobaczenie się z rodziną. Widzenia te odbywają się w pariatoryum t. j. w sali, w połowie której przez całą szerokość pokoju postawione są dwie ściany siatkowe, jedna od drugiej w odległości dwóch łokci. Rozmawiający stoją po dwu stronach siatek, a więc dzieli ich cała przestrzeń międzysiatkowa, tak, że aby się mogli dosłyszeć, muszą mówić głośno. Jest to zresztą przepisane, a to w celu, by miał nad rozmową kontrolę obecny przy niej i chodzący między siatkami żandarm, lub rzadziej agent ochrany. W tym samym celu dozwolona jest rozmowa wyłącznie w języku zrozumiałym dla kontrolora. Dużo więc zależy od jego względności.

Kiedyindziej znów proszą o przyspieszenie badania, są bowiem tacy, którzy czekają na nie po kilka miesięcy.

Powtarzamy jednak, że prośby te wszystkie i podania pomagają zwykle: jak umarłemu kadzidło. Zresztą, każda z władz, tak „ochrana“, jak oberpolicmajster, otrzymują tak znaczną liczbę podań, że wprost chowają je pod sukno, nie uwzględniając żadnej, chyba, gdy ją poprze mocna protekcya. Często i ta nie pomaga, tembardziej, że władze owe mają istotnie wiele roboty, którą same sobie stwarzają.

Ufając szpiegom „na słowo“, same one obarczają się pracą żmudną a bezużyteczną. Trzymając ludzi „Bogu ducha winnych“, męcząc ich, przepełniając nimi więzienia, nie mają one ani miejsca, ani czasu, ani wreszcie dość energii, na tropienie rzeczywistych sprawców ich kłopotów.

Tymczasem dowcipne ataki „ochrany“ trafiają tak samo, jak i strzały patrolów, t. j. „kulą w płot“ jeśli nie w babę, sprzedającą pierniki.

Dlatego, błąkając się po omacku w nic nie znaczących zeznaniach ludzi, o niczem nie wiedzących, zmuszając ich nawet męką i znęcaniem się do fałszywych zeznań obciążających, gorliwe zbiry represyi dochodzą do bardzo smutnych rezultatów. Ratują zatem położenie jedynym praktycznym wynalazkiem absolutyzmu: „systemem administracyjnym“, który w tej azyatyckiej Europie, czy też, jak kto woli, europejskiej Azyi, jest jedynem „panaceum“ na wszystkie dolegliwości. Sposób ten pozwala na „administracyjne“ trzymanie w więzieniach „szkodliwej“ jednostki bezterminowo, lub na wysyłkę do tundr i tajg syberyskich.

Wogóle dzieją się tu rzeczy o „których filozofom się nie śniło“, naprzykład: Na zasadzie wskazówek szpicla zrobiono u kogoś rewizyę. Nic nie znaleziono, więc go naturalnie... aresztowano! W więzieniu trzymano go kilka miesięcy i, nie znalazłszy dowodów jakiejkolwiek winy, wypuszczono na wolność, odsyłając pod konwojem do właściwego urzędu policyjnego, skąd już zupełnie wolny poszedł do domu. Odszedłszy jednak dwieście kroków od cyrkułu, spotkał tego samego szpicla, który, poznawszy go, aresztował powtórnie. Poprzednią więc drogą dostał się znów do więzienia, pod pieczę „ochrany“ i pozostaje w niem już czwarty miesiąc: Z czasem zapewne go znów wypuszczą, znów wsadzą i tak dalej „ad infinitum“, lub wreszcie, nie mogąc znaleźć dowodów winy, a chcąc się pozbyć kłopotu, ześlą go administracyjnie pod Ural lub do Jakucka. (Fakt autentyczny z panem J. S.)

Inny wypadek: Skazany był ktoś administracyjnie za obrazę oficera na ulicy, na tydzień aresztu policyjnego; odbył tę karę w celi razem z więźniami politycznymi, ósmego dnia dano mu do podpisania protokół odbycia już kary i uwolnienia. Tymczasem w chwili pisania tych notatek upływa drugi tydzień od tej daty formalnego uwolnienia, a delikwent upominając się codzień o sprawiedliwość i pisząc prośby, siedzi dalej w więzieniu, jak siedział. (Fakt autentyczny z panem R W.)

Przykład trzeci: W jednej celi siedział pan Stanisław R ski, skazany na miesiąc; w innej pan Stanisław R-wicz, skazany na trzy miesiące. Pierwszy z nich karę swą odsiedział i oczekiwał uwolnienia, tymczasem władza uwolniła omyłkowo pana R-wicza, skazanego na trzy miesiące. Gdy się upomniał o wypuszczenie, spostrzeżono omyłkę, ale go zatrzymano na trzy miesiące dla uzgodnienia liczby więźniów z księgami kontroli. Pozostał wiec w więzieniu ten kowal, dziękując Bogu, że tylko na tem się skończyło i że uwolniony omyłkowo ślusarz nie był skazany na powieszenie.

Przykładów takich moglibyśmy przytoczyć setki.

Podrzucanie broni i wmawianie podczas badania, że ktoś z przyjaciół lub wspólnie aresztowanych przyznał się do tego lub owego, każdemu jest już znane.

Śpiewy w celi grają dużą rolę, a słyszy się tu różne: polityczne i sprośne, programowe i sparafrazowane arje i aryjki operowe i operetkowe. Na śpiewy zwykle przychodzi czas o zmierzchu, przed wniesieniem lampy. Dość, aby ktoś z tak zwanych ckliwych inteligentów zanucił popularną melodyę siódmego preludyum Szopena As dur (op. 28) lub powtórzył wiersz Ujejskiego:

Leżę na obłoku
Roztopiony w ciszę,
Mgłę mam samą w oku,
Oddechu nie słyszę.
Fijołkowej woni
Opływa mię morze,
Dłoń złożona w dłoni —
Lecę — płynę gdzieś...

aby z przeciwległego końca sali ozwała się parafraza dalszego ciągu:

Nie wiem, gdzie, czem jestem,
Czym anioł na poły,
Bo z cichym szelestem
Migają „fijoły“ *).

Pierwsza lepsza melodya zanucona przez kogoś jest hasłem ogólnego śpiewu. Wnet pojedynczy głos zanuci:

Krew naszą długo leją katy...

poczem cały chór w trzydzieści głosów wybucha:

A naród leje gorzkie łzy —
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Wówczas sędziami będziem my!

W grupce Rosyan trzy głosy starają się dotrzymać placu ogółowi, wtórując tej samej melodyi:

Slezami zalit mir bezbrežnyj,
Wsia nasza žižń — wielikij trud,
No dień nadieżd nieizbieżnyj,
Nieumolimyj groznyj sud!

Po Czerwonym hymnie przychodzi kolej na „Warszawiankę“:

Dziś, gdy roboczy lud ginie z głodu,
Zbrodnią w rozkoszy tonąć jak w błocie,
I hańba temu, kto z nas za młodu
Lęka się stanąć dziś na szafocie.
Nikt za ideę nie ginie marnie,
Z czasem zwycięży Chrystus Judasza
I święty ogień młodość ogarnie,
Choć wielu padnie, lecz przyszłość nasza
Naprzód, Warszawo, na walkę krwawą,
Świętą a prawą, marsz, marsz, Warszawo,
Na walkę krwawą, świętą a prawą,
Marsz, marsz, Warszawo! Marsz, marsz, Warszawo!

Warszawiankę jednak, tak, jak i Czerwony Sztandar śpiewają w tłumaczeniu niemieckiem w Inflantach, a rosyjskiem w Moskwie i całej Rosyi środkowej, oczywiście ze zmienionym refrenem, z którego opuszczono apostrofę imienną do Warszawy. Więc Rosyanie w celi też podchwytują melodyę „Warszawianki“.

Nagle reakcya. Jak w życiu wolnem, jak w polityce, tak i tu, natężenie zaczyna chwilowo słabnąć, opanowywa ludzi jakieś znużenie i melancholia i wobec tych samych Gorkijowskich nar ze sztuki „Na dnie“, rozlega się tęskna dumka. Tylko, że w sztuce „durak artist isportit piesniu“, a tu dośpiewano ją do końca:

Sołnce wschodit i zachodit,
A w tiurmie mojej tiemno,
Dni i noczi czasowyje
Stieregut moje okno.

Znów wraca popularna melodya „Warszawianki“. Tym razem towarzysze żydzi zanucili śpiew „Bundu“:

Brüder und Schwester von Arbajter-Bund,
Di alle wu zennen cyszprajt und cyzajt
Cuzammen, cuzammen di Funne di rojte,
Di alle wu zennen cyszprajt und cyzajt!

I śpiewali dalej:

Wir szwejren, wir szwejren als hajliger Bund

ale im przerwał ochrypłym tonem, przepity absyntem malarz, którego chwycono na granicy wracającego z Paryża. Wprost z Aleksandrowa pod opieką żandarmskich szeregowców przywieziono go do warszawskiej cytadeli. W Warszawie, wędrując z pod klucza pod klucz, każde nowe więzienie witał, a stare żegnał refrenem francuskiej „Carmagnoli“:

Oh!
Ça ira, ça ira
Ça ira!
Les bourgeois en les lanternes!
Clique, Clangue,
Clique, Clangue!
Les royalistes en les lanternes!

Żywa gallijska melodya pobudziła wszystkich

*) W gwarze więziennej nazwa żandarmów rosyjskich.

i wnet gromem zagrzmiał chór najpotężniejszego hymnu „Marsylianki".

Otriekniemsia ot starawo mira,
Otriachniem jewo prach s naszich nog,
Nam nie nużno złatawo kumira,
Nienawistien nam carskij czertog.

I tak wszyscy w bratniej zgodzie wybuchają, jakby krew jednem tętnem biła w ich żyłach przeciw wspólnemu wrogowi. Niema tu żydów, niema Polaków, niema Moskali — są dzieci jednego uciśnionego imperyum, rzekomo „wolni" od dnia sławnego konstytucyjnego manifestu — obywatele różnych krajów, połączonych pod wspólnem berłem kozackiego knuta. „Papierowy manifest" nie został papierem — dał on impuls do zadokumentowania jedności wszystkich ludów uciśnionych jednem jarzmem.

Tu za kratami więzienia, gnębieni z innych stron, cieszą się ludzie rzeczywiście do pewnego stopnia swobodą w kierunku śpiewu. W chwilach największej represyi, gdy niema mowy o śpiewaniu nawet umiarkowanych pieśni na ulicy, gdy w lokalach prywatnych półgłosem się rozmawia, „bo ściany mają uszy", tu, za więzienną kratą, drwią z „niewolno" i pełną piersią kilkadziesiąt osób dzień w dzień śpiewa chórem pieśni najbardziej zakazane, obrażające bardzo i bujnie wszystkie majestaty.

Więzienie jest jedynem miejscem, gdzie bezkarnie można w ten sposób „robić rewolucyę".

Wreszcie śpiew zmęczył gardła, dla odpoczynku część zajmuje się grą w szachy, z chleba ulepione — na papierowej szachownicy. Inni grają w łatwiejsze „warcaby" — szachownica wycięta scyzorykiem na deskach tapczanów.

Ale spokojna gra na miejscu niedługo bawi skazanych przez los, w osobie Wydziału Ochrany, na dłuższe pozostanie w oczekującym stanie „siedzenia." Dlatego młodsi z więźniów zrywają się do ruchliwych zabaw i gier fizycznych, jako to: łapki ślepej babki, umarłego, ścianki, konia, pacituchę, pałeczki i innych.

Gra w „pacituchę" polega na tem, że jeden z grających siada na tapczanie, drugi pochyla się przed nim, kładąc mu głowę na kolanach, a ręce składając wtyle, na swem krzyżu. Stojący półkolem inni towarzysze zabawy uderzają go po rękach, a jeżeli, odwróciwszy głowę, delikwent zgadnie, kto go uderzył, sprawca uderzenia zajmuje jego miejsce. Jeśli nie zgadnie, znów się pochyla i zabawa trwa dalej.

Gra w „ściankę", to ustawianie się kolejno w ścisłej odległości trzech własnych stóp od ściany, poczem pochyla się w krzyżu ku ścianie, dotykając jej głową. Wówczas zakłada się dłonie wtył, a sztuka polega na wyprostowaniu korpusu, nie cofając rąk i nie podnosząc się na piętach.

We wszystkich grach wogóle nowicyusze narażeni są na różne żarty i podstępy, czasami nawet bardzo dotkliwe.

Zabawą w tym celu wymyśloną jest gra w „umarłego". Oto jeden z grających kładzie się nawznak na podłodze, rozłożywszy szeroko ręce i nogi. Inni kolejno kładą się nań w tej samej pozie, lecz twarzą ku dołowi i żegnają mniemanego trupa pocałunkiem. Gdy kolej nadejdzie na nowicyusza, ten kładzie się, jak inni. Wówczas „umarły" przytrzymuje mu ręce i nogi swemi rękami i nogami, a pozostała brać bije go dłońmi w przeznaczone specyalnie na ten los smutny od wieków miejsce. Rozumie się, że każdy tylko raz jeden egzamin ten przechodzi.

W grach tych wogóle przyjmują udział ludzie wyłącznie młodzi. Życie więźniów starszych wiekiem na przykład pięćdziesięcio do siedmdziesięcio letnich, bo i tacy tu są, lub nie tak starych, lecz niedołężnych, schodzi więcej nudnie i ponuro.

Jeśli gry idą zbyt ochoczo, lub śpiewy są zbyt głośne, następuje ze strony klucznika ostrzeżenie, lub zabronienie. Gdy to nie pomaga, dozorca wnosi skargę do „naczelnika" więzienia i ten naznacza karę, zwykle na pierwszego lepszego z winowajców lub winowajczyń, często Bogu ducha winną — karę w postaci skazania na trzechdniową ciemnicę, to jest dwa do czterech łokci przestrzeni zajmującą celę pojedynczą o chlebie i wodzie.

Są to jednak wypadki rzadkie i zwykle na pierwsze wezwanie śpiewy się uciszają, gry zaś wogóle, choć ożywione, odbywają się w ciszy i spokoju.

Czasami przerywa je dochodzący z korytarza dźwięk kajdan, przeprowadzanych do cel sekretnych ciężkich przestępców. Wówczas porywa się, kto może, z nar, od gry i od okien, zasłoniętych, co prawda, od lat kilku blachami i stara się docisnąć do małej, podłużnej, centimetr szerokiej, sześć centimetrów długiej szparki z zasuwką od strony korytarza.

Podług przepisów, dozorca winien otwór zasunąć zawsze, ilekroć przez korytarz prowadzą więźniów sekretnych do badania, lub wprowadzają nowonowych do cel. Jeśli dozorca jednak tego nie uczyni, przykłada się do szpary oko i ucho, łowiąc wszystkimi zmysłami refleksy z zewnątrz. Dźwięk kajdan jednych upaja, innych przeraża, jeszcze innym z ust wyrywa znów piosenkę żywą a tęskną „Kajdaniarski mazurek".

Do mazura stań wesoło
Buntownicza wiaro!
Stań wesoło, dalej wkoło
Warszawo i Karo! (?) i t. d.

pieśń się bowiem jeszcze „nie ułożyła". Jak pierwsza zwrotka, tak i dalsza całość odznacza się tą samą monotonią i brakiem wyrobionej formy.

Pieśń więzienna, jak epos ludowy nie ma autorów, jest wyrazem duszy ludu, zawierającym jej ból i tęsknotę w słowach dosadnych, ale w formie bardzo pierwotnej lub wprost bez formy. Mówią, że taka pieśń układa się „sama".

A nieraz „układa się" ona znów w formę bardzo piękną i wyrobioną.

I znów gruchnęła pieśń jedna, druga, trzecia: „Na barykady" „My żertwoju pali" (na nutę marsza żałobnego, poświęconego pamięci generała Skobelewa) i „Dubinuszka".

Wielkoruskie melodye szły jedna za drugą, tęskne, gorzkie, przygnębione, odbijające w sobie całe setki lat jarzma zrazu tatarskiego, potem carskiego, od Mamaja do Mikołaja. W pieśniach tych czuć cały ogrom, cały ciężar samowładztwa i całą niewolniczą bezsilność ludu, bezsilność siły, nie skondynowanej wobec tego żywiołowego fatum. Tak beznadziejnego smutku nie mają w sobie pieśni żadnego ludu. Zarażone są tym samym poniekąd w tonie smutkiem nawet pieśni miłosne. Tymczasem najbardziej rozpaczne melodye węgierskie, jak pospolita:

A ki szerett sokot szenved
Ninscen öki öröme...

po kilkunastu taktach rozpacznych mają refren wściekle wesoły, noszący na sobie charakterystyczne piętno dzikiego szału. Tu zaś nic, okrom bezdennego smutku.

I znów na śpiewie schodzi czas jednym, inni drzemią na pryczy, oczekując zabrania przez klucznika lampy, co gdy ma nastąpić, wszyscy zrywają się z tapczanów przy haśle rosyjskiej rewolucyjnej marsylianki:

Wstawaj, podymajsia raboczij narod...

i wnet rozpoczyna się noc długa, monotonna, szara, cicha — noc więzienna, przerywana tylko rozlegającym się dzwonkiem telefonu, następnie zgrzytem klucza w zamku i głosem klucznika, nawołującego więźniów do badania.

Szarość ta i jednostajność wisi chmurą coraz gęstszą, coraz czarniejszą i coraz groźniejszą, przemożną władzą dzisiejszych kondotjerów.

Przyjdzie czas, w którym, jak ongi przed dwustu trzydziestu wiekami z chmur tych, luną deszcze potopu, ruszą północne lody i te zmiotą mury dzisiejszych więzień, cegły na cegle, kamienia na kamieniu nie pozostawią. A deszcz to będzie krwawy!

Jeśli nowy Noe znów arkę zbuduje, to doświadczeniem nauczony, weźmie już do niej zwierzęta wyłącznie czyste. Żaden z pasorzytniczych owadów, zaludniających dziś więzienia tak w biernem, jak i w czynnem znaczeniu, żaden z wykopaliskowych okazów Groźno Iwanowskiego opryczictwa, żaden z żandarmów, ani innych wielonogich insektów, gnieżdżących się w niechlujnych siennikach i żywcem żrących więźniów — miejsca tam nie znajdzie.

Szósta austryacka pożyczka wojenna.

Także dla szóstej austryackiej pożyczki wojennej wydał austryacki Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu pismo ulotne o gospodarce finansowej podczas wojny i o szczegółach nowej pożyczki. Interesujące są cyfry porównawcze dotychczasowych kosztów wojennych. Po stronie państw centralnych 104 miliardy marek, u koalicyi 209 miliardów, a mianowicie Austro-Węgry 35 miliardów, Niemcy 64, Bułgarya 2 do 3, Turcya 3 do 4, natomiast Anglia 74, Rosya 60, Francya 55, Włochy 16, Belgia 2, Rumunia i Serbia po 1 miliardzie. Jeszcze korzystniej przedstawia się stosunek kosztów, obliczony na głowę ludności: w Austro Węgrzech wypada 660 marek, w Niemczech 928, zaś we Francyi 1350, a w Anglii 1608 marek.

Wielkie koszta nowoczesnych wojen mogą być pokrywane tylko pożyczkami. Najlepszą formą pożyczek jest powołanie własnej ludności do udzielenia długoterminowych pożyczek. Pożyczki zagraniczne czynią dłużne państwo zawisłem od samowoli obcych interesów finansowych, które wyrażają się w uciążliwych warunkach pożyczek. Zagranicznym wierzycielom trzeba przyznać wysokie stopy procentowe, szczególne zabezpieczenia, upokarzające i szkodliwe kompensacye ogólno-gospodarczej natury. Zobowiązanie do zwrotu w obcej walucie naraża walutę własną. Z różnych form zbierania pieniędzy w kraju tylko w ograniczonej mierze można stosować pożyczki krótkoterminowe, które już to dostają się do publiczności w postaci weksli i bonów skarbowych, już też wybierane są w bankach, jako zaliczki na rachunek bieżący. Krótkoterminowe długi zapadają w szybko po sobie następujących terminach. Aby je pokryć, trzeba podczas dalszej wojny starać się o prolongaty, bez względu na finansowe położenie i na warunki. Zupełnie inaczej ma się rzecz z właściwemi pożyczkami wojennemi. Angażują one siły gospodarcze własnej ludności dla długoterminowych pożyczek. Finansowanie wojny pozostaje wewnętrzną sprawą państwa. Na austryackie pożyczki wojenne składają się najszersze warstwy ludności. Przy pierwszej austryackiej pożyczce wojennej liczba subskrybentów wynosiła 430.649, przy piątej 438.205. Szczególny postęp zaznaczył się w subskrybowaniu małych kwot. Przy pierwszej pożyczce kwoty do stu koron subskrybowało 54.949 osób, przy piątej już 106.112 osób. Przy piątej pożyczce, która przyniosła 4.467,940.000 koron, rozkład subskrypcyi był następujący:

Banki i Izby wymiany 678 984.000 koron, Kasy oszczędności 582,264.000 K., Towarzystwa kredytowe 269,704.000 K., Towarzystwa ubezpieczeń 257,789.000 K., fundusze publiczne (w tem także gminy) 536,981.100 K. Prywatne osoby i firmy subskrybowały: 50 do 100 K. subskrybowano na sumę 8,917 000 K., do 200 K. na sumę 7,634.200 K., 300 do 500 K. na sumę 15 465 400 K., 600 do 900 K. na sumę 22,417 500 K., 1000 do 1900 K. na sumę 105 239 000 K., 2000 do 9900 K. na sumę 251.386 000 K., 10.000 do 49.000 K. na sumę 444,042.000 K., 50 000 do 99.900 K. na sumę 247,414.200K.. 100.000 do 499.900 K. na sumę 498,348.000 K., 500.000 K. i powyżej na sumę 541,345 000 K.

Szósta pożyczka wojenna z pewnością przyniesie również dobre rezultaty. Subskrypcye napływają bardzo liczne i w wielkich wysokościach.

Polacy w Rosyi.

Organizacya Polaków w Rosyi rozwija się obecnie zupełnie swobodnie i bardzo energicznie. Utworzenie tam jakiegoś narodowego przedstawicielstwa było tem potrzebniejsze, że po złożeniu mandatów przez niedobitki dawnego Koła Polskiego, społeczeństwo polskie nie miało własnej urzędowej organizacyi. Powstał zatem przedewszystkiem polski Komitet demokratyczny w Moskwie i Petersburgu, któremu przewodzi mecenas Aleksander Lednicki, który jest także prezesem komisyi, utworzonej przez rząd tymczasowy dla przeprowadzenia likwidacyi dawnych urządzeń Królestwa Kongresowego i obliczenia majątku tej dzielnicy, o ile został przewieziony do Rosyi. P. Lednicki jest osobistością ogólnie znaną w kołach intelligencyi rosyjskiej, a jako osobisty i bliski przyjaciel Kierenskiego, obecnego ministra wojny, wywiera pewien wpływ i na rząd tymczasowy. Należał do pierwszej Dumy, wybrany



Polacy w Rosyi: Sekcya rozdawnictwa robót przy Wydziale pracy Komitetu Polskiego w Moskwie.

z Rosyi centralnej i był członkiem stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego w pierwszym okresie jego istnienia. Poczytywano mu to nawet za złe w pewnych kołach, ale trzeba pamiętać, że wówczas kadeci, którzy wyłonili się z t. zw. ziemców, stanowili jedyne rosyjskie stronnictwo, które zajęło stanowisko stosunkowo bezstronne wobec kwestyi polskiej. Później, kiedy wziął wśród nich górę gruby nacyonalizm, kiedy w III Dumie popierali nawet antypolskie ustawy, opuścił p. Lednicki ich szeregi i nie jest teraz związany z żadną partyą rosyjską. Mimo to cieszy się wprost niezwykłą popularnością w kołach rosyjskiej intelligencyi, jest otoczony ogólnym szacunkiem i będzie niezawodnie najlepszym rzecznikiem polskich interesów. W obecnej sytuacyi jest on powołany do odegrania wybitnej roli, a jego rozgałęzione stosunki dają mu możność bardzo skutecznego działania wśród ludzi, których rewolucya postawiła u steru władzy.

Nazwa komitetu „demokratyczny“ daje firmę w obecnych stosunkach najlepiej brzmiącą; należą do niego ludzie bardzo umiarkowani, a między innymi dwaj przedstawiciele katolickiego duchowieństwa.

Drugą organizacyę polityczną polską stanowi Klub narodowy (demokratyczno narodowy) w którym obok byłych posłów do ostatniej Dumy, odgrywa główną rolę hr. Z. Wielopolski. Wreszcie specyalną dzielnicową organizacyę przedstawia polski Komitet wykonawczy w Kijowie, którego działalność obejmuje Ukrainę, Wołyń i Podole. Litwa nie organizowała się odrębnie, gdyż posiada własne przedstawicielstwo w Kole polskich posłów z Litwy.



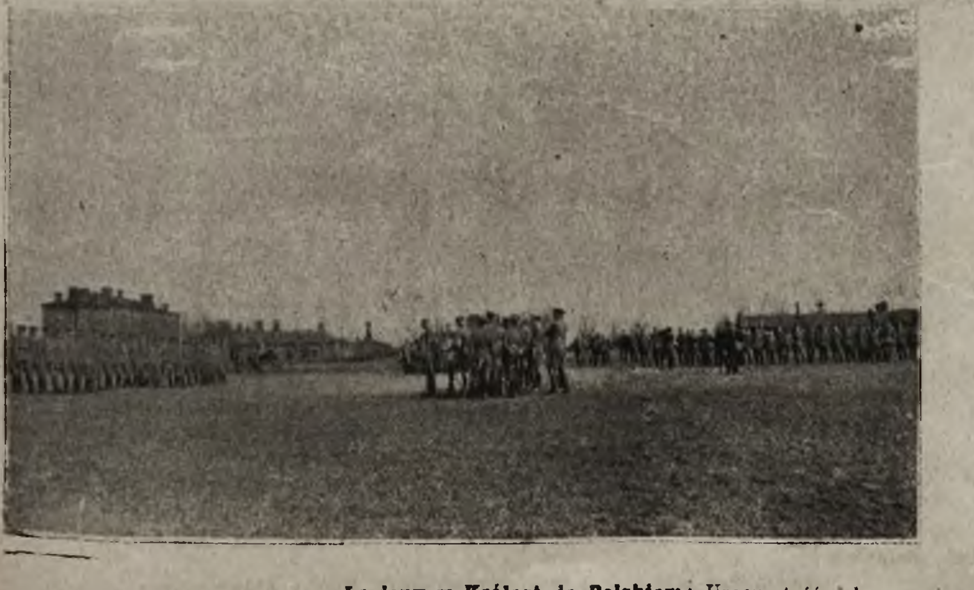
Polacy w Rosyi: Warsztat stolarski Polskiego Komitetu pomocy ofiarom wojny w Saratowie

Z dawnych organizacyi pozostała Rada Zjazdów polskich organizacyi pomocy ofiarom wojny (P. O. W.) pod przewodnictwem profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, p. M. Zdziechowskiego, dawny centralny komitet obywatelski Królestwa Polskiego z p. Wł. Grabskim na czele i Polskie Towarzystwo pomocy ofiarom wojny, którego prezesem jest p. St. Łopaciński. Istnieje oczywiście oprócz tego całe mnóstwo polskich stowarzyszeń humanitarnych, społecznych i naukowych, te jednak działają wyłącznie w swoim specyalnym zakresie i nie mieszają się do akcyi politycznej.

W pierwszych dniach kwietnia, przedstawiciele polskich organizacyi politycznych udali się do członków tymczasowego rządu i komitetu wykonawczego Dumy, aby odpowiedzieć na znany manifest rządu w sprawie polskiej. Do ks. Lwowa przemówił p. Lednicki, który powiedział między innemi: „Stanęli przed tobą przedewszystkiem ci, którzy byli wyznawcami wielkich haseł wolności powszechnej, braterstwa i równości, za które naród polski krew przelewał i których zwycięstwo postawiło was dzisiaj na wyżynach władzy państwowej. Polski Komitet demokratyczny, jednoczący najróżnorodniejsze kierunki polskiej myśli demokratycznej, składa tobie i rządowi tymczasowemu serdeczne pozdrowienie. W naszem gronie widzisz ludzi posiwiałych w walce, którzy dziś, świadomi spełnionego obowiązku przed



Z frontów bojowych: Austryacka pozycya obronna w Dolomitach





Legiony w Królestwie Polskiem: Uroczystość dekorowania odznaczonych ułanów drugiego pułku w Mińsku Mazowieckim





Legiony w Królestwie Polskiem:
Dekoracya odznaczonych ułanów drugiego pułku w Mińsku Mazowieckim. Drugi pułk ułanów na placu ćwiczeń w Mińsku Mazowieckim.

narodem swoim, błogosławią los za to, że pozwolił im dożyć tej wielkiej i pięknej chwili. Przed tobą stoją i ci, których w rozkwicie ich sił powołuje do ciężkiej służby sprawa wolności, reprezentanci naszej młodzieży, naszych towarzyszy studentów, którzy w zaraniu życia swego już widzą jutrznię wolności powszechnej. Niech umocni się wspólny sojusz wolnych narodów i wolnych państw. Niech żyje niepodległa Polska!"

Przemawiali dalej imieniem posłów p. Szebeko, imieniem Komitetu narodowego hr. Wielopolski, imieniem polskiego Komitetu wykonawczego w Kijowie pan Paszkowski, a wreszcie imieniem „galicyjskich uchodźców" p. Grabski. Ks. Lwow odpowiedział krótko i serdecznie, kończąc okrzykiem: „Niech żyje wolna Słowiańszczyzna".

W gabinecie prezesa gabinetu był obecny ks. Szachowski, poseł Moskwy, do którego zwrócił się z powitaniem p. Aleksander Babiański. Ks. Szachowski odpowiedział: „Wy, Polacy, stworzyliście szczytny i wzniosły mesyanizm, który i nam przodaje. Niech dzisiejsze nasze spotkanie będzie hołdem dla wielkich polskich myślicieli."

Od ks. Lwowa poszły polskie delegacye do p. Milukowa, do którego przemówił również p. Lednicki, witając w nim autora manifestu do Polaków rządu tymczasowego i inicyatora komisyi likwidacyjnej. P. Milukow odpowiedział, że był zawsze przyjacielem Polaków, a jeżeli wydawał się czasem przeszkodą na drodze do polskiej wolności, to dlatego, że jako odpowiedzialny kierownik poważnego odłamu myśli politycznej nie mógł wyrzec słowa, za którego spełnienie nie mógłby odpowiadać. „Dziś warunki się zmieniły i, jak widzicie, spełniliśmy akt sprawiedliwości. Rozumiem tych, co mnie zwalczali, bo kto chce coś zdobyć, musi walczyć, żądać i domagać się mocno i stanowczo. Dziś powiedzieliśmy nasze słowo i będzie ono spełnione".



Polacy w Rosyi: Szkoła dla polskich dzieci w Saratowie, założona i utrzymywana przez Polski Komitet pomocy ofiarom wojny.

Polskie delegacye odwiedzały dalej wszystkich innych ministrów, a następnie udały się do komitetu wykonawczego Dumy, gdzie je przyjął p. Rodzianko. Przemawiali X. biskup Cieplak i p. Lednicki — odpowiadali Rodzianko i Rodiczew, ten ostatni, jak zawsze, w tonie bardzo gorącym. Wkońcu Komitet demokratyczny udał się do wydziału wykonawczego Rady delegatów robotników i żołnierzy, gdzie przemawiał p. Dąbrowski, jako przedstawiciel grup lewicowych. „Wolność — mówił — jest tem, co łączy i jednoczy ludzi. Byliśmy zbratani uciskiem; nie jesteśmy jeszcze bratnimi narodami słowiańskimi, bo nam Polakom zbyt długo przemocą narzucano to braterstwo, ale jesteśmy już związani braterstwem wolności". Odpowiadał p. Czcheidze podnosząc, że znana uchwała Rady robotniczej i żołnierzy w sprawie polskiej usunęła istniejące dotąd wątpliwości rządu.

P. Babiański w artykule zamieszczonym w „Birżewych Wiedomostjach", skreślił wrażenia, odniesione przy wymianie myśli z przedstawicielami rządu i Komitetu dodając: „Szczerze i otwarcie mówiliśmy narodowi rosyjskiemu w osobach jego najlepszych przedstawicieli: marzenie ojców i dziadów naszych, to niepodległość; wszelkie połowiczne decyzye, wszelkie wybiegi dyplomatyczne, wszelkie komentarze do kłamliwych obietnic dawnej władzy, wszelkie próby urządzenia Polski obcemi rękami, skazane są z góry na niepowodzenie i są szkodliwe Obecnie Polska dowie się, że jej pracę twórczą, dokonywaną w okupacyi niemieckiej, wolny naród rosyjski wita szczerze i że ze strony Rosyi żadnych gróźb ani przeszkód dla swobodnego życia Polski niema i nie będzie".

Uwagi te odbijają dość wiernie nastrój, panujący w petersburskich kołach polskich, o których w ogólności można powiedzieć, że oceniały sytuacyę tamtejszą wstrzemięźliwie i spokojnie.





Legiony w Królestwie Polskiem:
Dekoracya odznaczonych ułanów drugiego pułku w Mińsku Mazowieckim. Na dziedzińcu koszar drugiego pułku ułanów w Mińsku Mazowieckim

Trzeci Maja w Królestwie Polskiem.

Rocznicę Konstytucyi 3. Maja obchodzono w roku bieżącym uroczyście we wszystkich miastach i miasteczkach Królestwa Polskiego. Między innymi piękny obchod odbył się w Wodzisławiu, w Kieleckiem. O przebiegu tej uroczystości korespondent nasz donosi:

Już od samego rana rozpoczęły się przygotowania do uroczystości narodowej w Wodzisławiu. Miasto udekorowano chorągwiami, okna i balkony przybrano dywanami, a o godzinie siódmej rano na czterech stronach rynku odtrąbiono pobudkę. O godzinie 10 zebrały się oddziały, mające uczestniczyć w pochodzie, jak: Banderya krakowska z p. Prażmowskim na czele, Krakowianki z p. Hanakówną na czele, straż ogniowa pod komendą p. Otawskiego, kierownika miejscowej szkoły ludowej, kapela krakowska p. Sudarka, dzieci szkolne pod kierownictwem nauczycielek. Pochód, ze sztandarem, w otoczeniu ludności, podążył do kościoła na uroczyste nabożeństwo, odprawione przez księdza proboszcza Banacha.

Po ceremoniach kościelnych udał się pochód przez rynek do krzyża w ulicę Jędrzejowską, gdzie przemówił włościanin p. Mróz z Mierzawy i p. J. Bankiewiczowa. Ludność w poważnym nastroju wysłuchała obu pięknych przemówień. Na zakończenie uroczystości odśpiewano rotę skautową, a orkiestra odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła“.



Trzeci Maja w Królestwie Polskiem: Banderya Krakusów podczas obchodu w Wodzisławiu

Z frontów bojowych.

Po Francuzach i Anglikach, który ciągle jeszcze nie zaprzestają na Zachodzie gwałtownych, choć mało skutecznych ataków, przyszła obecnie kolej na Włochów, którzy w ostatnich dniach rozpoczęli nową ofenzywę. Już po raz dziesiąty ruszyli do ataku na pozycye austryackie, aby nareszcie wymusić sobie drogę do Tryestu. Przez długie miesiące przygotowywali tę ofenzywę. Dnia 12 i 13 maja rozpoczęli wreszcie ogień huraganowy. Tysiące armat, od najmniejszych okopowych do wielkich i długich okrętowych i haubic 30 i 33 cm. biło dzień i noc. Na całym froncie atakowym, który zaczyna się nad morzem koło Duino, a ciągnie się na północ aż poza Plavę, rozdzielono bardzo gęsto miotacze min, które dopomagały artyleryi. Pierwsze główne uderzenia szły w dwóch kierunkach. Jedno skierowane zostało w dolinę Wippach, wzdłuż linii kolejowej Gorycya—Obcina. Włosi zamierzali dotrzeć do stacyi kolejowej Prvacina i w ten sposób zmusić do zwinięcia części frontu aż do brzegów morza. Drugie uderzenie szło w kierunku wzgórz Monte Santo i Monte San Gabriele na północ od Gorycyi. Zarazem starali się Włosi przeprawić przez Soczę między Plavą a Salcano. W miejscowości Zagora, na lewym brzegu Soczy, gdzie Włosi już dawno się usadowili, starali się rozszerzyć swój teren operacyjny. Biuletyn włoski doniósł, że Włosi uzyskali przejście przez Soczę między Loga a Brodes i tę ostatnią wieś zajęli. Także według tego biuletynu mieli zdobyć wzgórze Monte Cocco (wys. 611) na lewym brzegu Soczy. Znaczyłoby to odsunięcie linii austro węgierskiej od brzegów rzeki na południe od Plava, a na północ od Dolganjiva.

Podczas gdy dotychczasowe walki na froncie włoskim toczyły się przeważnie na południowym terenie, obecnie główna siła ataku przesunęła się bardzo ku północy. W pierwszym dniu walki usiłowało kierownictwo wojsk włoskich przełamać front na południowy wschód od Gorycyi, a później próbowali tego samego i od północy. Gwałtowne walki toczą się bez przerwy, a ich zaciętość świadczy, że Włosi postanowili, chcćby kosztem największych ofiar, wy-



Trzeci Maja w Królestwie Polskiem: Obchód Konstytucyi Trzeciego Maja w Wodzisławiu, w Kieleckiem.

kazać się jakimkolwiek sukcesem. Oznaczałoby to, iż kierownictwo armii włoskiej zdaje sobie sprawę, iż jest to ostatnia próba szczęścia.

Nie przestają również próbować szczęścia Francuzi i Anglicy. Ofenzywa francusko-angielska trwa w dalszym ciągu.

Angielski atak w Artois przygotowany został z pomocą wszelkich środków nowoczesnej techniki militarnej i przy zastosowaniu nabytych w ciągu wojny doświadczeń. Mimo tego większe jeszcze zajęcie budzi okolica Laon, doliny Aisne'y i Suippe'y, gdzie Francya walczy o swą egzystencyę. Istnieniu Anglii nie może zagrażać stan rzeczy w Artois, Francya zaś, jak nigdy jeszcze w ciągu tej wojny, postawiła wszystko na jedną kartę. Jeśli nie uda się jej wielka bitwa pod Laon, to Republika będzie musiała przyznać się, że jest pokonana. Warto poznać więc bliżej tę okolicę.



Trzydzieści lat pracy naukowo-literackiej: Kazimierz Szkaradek-Krotoski, dyr. gimnazyum w Nowym Targu

Pomiędzy Oise'ą i Aisne'ą, bliżej tej drugiej, zaległ zwał wzgórz, stanowiących obecnie przedmiot zaciętej walki. Już niejednokrotnie pytano, dlaczego Francuzi w tem właśnie miejscu rozwinęli najenergiczniejszą akcyę. Otóż mają oni nadzieję, że zdobywszy tę istotnie ważną pozycyę, jednym ciosem rozwalą całą pozycyę niemiecką, przez Laon dostaną się bowiem na tył stanowisk, które przez linię La Fére—St. Quentin ciągną się do Artois. Dalsze pozycye ciągną się na południowy wschód od La Fére poprzez wyżyny St. Gobain ku dolinie Ailette na północ od Vauxaillon. Miejsce to leży przy kolei Soissons—Laon. Tam zaczyna się owo olbrzymie bojowisko, sięgające aż do Szampanii.

Pierwsza grupa wzgórz, o którą Francuzi zabiegają z taką usilnością, leży pomiędzy rzeczką Ailette, kanałem łączącym Oise'ę z Aisne'ą, przebiegającym zaś częściowo przez tunel, — a linią Vailly—Vauxaillon. W poprzek przez to płaskowyże w kierunku z południowego zachodu na północny-wschód, przebiega przez miasteczko Chavignon droga z Soissons do Laon. Tutaj to, pod fermą La Malmaison, poczyna się Chemin des Dames i zdąża z zachodu na wschód równolegle do doliny Aisne po wschodnim stoku wzgórz aż do Corbény, na wielkiej drodze Reims—Laon.

Walki toczą się o zachodni i wschodni skraj całej wyżyny. Francuzi dotarli do miejsca, gdzie głębokie doliny wrzynają się w wapienne wzgórza. Po rozpaczliwych walkach usiłują zająć grzbiet wyżyn. Kilkakrotnie już im się udało z tych wyżyn spojrzeć w równiny po drugiej stronie, lecz kontratakami odrzucono ich każdym razem.

Na zachodnim skraju celem walki jest wieś Vauxaillon i drobne kawałki lasu na południe od niej aż do wielkiej drogi Soissons-Laon. W dalszym ciągu linia bojowa przypiera do mocno rozszarpanych stoków południowych. Zacięte walki rozgorzały pod Mennejean Ferme, Le Toly Ferme, pod kamieniołomami Bohertes. Na południe od starych fortów Malmaison linia bojowa dochodzi do właściwej drogi des Dames i zmierza odtąd po niej w kierunku wschodnim. Tu także toczy się zacięta walka.

Z niezmiernie rozległej linii bojowej od Oise po Suippe wyłonił się, jako jej ognisko, odcinek Chemin des Dames. I teraz o nic więcej nie idzie, jak o te wzgórza.

Podobieństwo poniekąd do tej pozycyi ma miasto St. Quentin, stanowiące jakby wysunięty naprzód przyczółek tamtejszej pozycyi niemieckiej, a po dziś dzień stawiający wytrwale czoło skombinowanym atakom francuskim i angielskim.

Trzydzieści lat pracy naukowo-literackiej.

Trzydziestoletni jubileusz pracy naukowo-literackiej i pedagogicznej obchodzi w tym roku dyrektor gimnazyum nowotarskiego dr. Kazimierz Szkaradek-Krotoski. Jubilat wydał wiele prac z zakresu polskiej historyi średniowiecznej, jak: „Stosunki polskie po śmierci Leszka Białego w roku 1228“, „Norwegia pod względem fizycznym i kulturalnym“. „Walka o tron krakowski w roku 1228“ oraz najlepsze z nich: „Św. Stanisław, biskup krakowski, i jego zatarg z Bolesławem Śmiałym“, przedstawiające konflikt między królem a biskupem na tle stosunków zachodnio europejskich.

Prócz tego wydawał podręczniki szkolne dla szkół średnich, zabierał głos w wielu ważnych sprawach wychowawczych i narodowych, (Odezwa do włościanina polskiego, Jakóba Bojki), a przedewszystkiem występuje zawsze jako gorący obrońca swej ziemi rodzinnej, Wielkopolski, i ideałów chrześcijańskich.

Lat wiele przepracował jako dyrektor gimnazyum na Podhalu, starając się rzetelnie o rozwój duchowy



Z frontów bojowych: Kościół w jednej z miejscowości na zachodnim terenie walk, zniszczony przez francuskie i angielskie pociski



Legiony w Królestwie Polskiem: Ułan drugiego pułku na polu ćwiczeń

i dobro moralne dla jego młodzieży, za co też otacza go cześć i miłość wśród licznych uczniów.

Szczerze też życzymy, by pracował jeszcze długie lata dla dobra młodzieży i społeczeństwa.

Grete Forst.

W najbliższych dniach usłyszy Kraków jedną z najsławniejszych śpiewaczek, Gretę Forst, primadonnę nadwornej opery we Wiedniu. Głośna rywalka Selmy Kurz, równa jej jako śpiewaczka koloraturowa, opuściła przed dwoma laty Greta Forst scenę i wybrała sobie estradę koncertową, jako miejsce, skąd rozbrzmiewać może wszędzie jej „słowiczy śpiew“. To jest istotnie jedyne określenie dla wyrażenia tej sumy piękności, jakiemi jaśnieje głos Grety Forst. Ciepło uczucia, jedwabista miękkość brzmienia, wirtuozowska technika koloraturowa, a przytem czarujący wdzięk postaci, czynią z tej



Greta Forst.

artystki jedno z najmilszych zjawisk zarówno na scenie, jak na estradzie. Niezapomniane są też kreacye tych postaci, które Greta Forst odtwarzała na scenie opery wiedeńskiej za dyrekcyi Mahlera i Weingartnera. Jej Butterfly uznano ogólnie za najidealniejszą interpretacyę sceniczną tej roli. Gdy zaś artystka w bieżącym sezonie wystąpiła z własnymi koncertami na estradzie we Wiedniu, cała prasa powitała ją z entuzyazmem, uznając ją za pieśniarkę równie znakomitą, jak śpiewaczkę operową. Grete Forst porywa zwłaszcza w interpretacyi pieśni Brahmsa, Schuberta, Mahlera, których liryzm i poetycki czar znajduje pełny wyraz w jej śpiewie.

W koncercie krakowskim, który urządza w piątek, dnia 25. bieżącego miesiąca, w sali „Sokoła“ „Krakowskie Biuro Koncertowe“ zajmą też pieśni naczelne miejsce. Obok nich wykona Greta Forst najświetniejsze ze swego repertuaru arye operowe.

A. R. Green

Zbrodnia w „Białym Domku"

Tłumaczyła: **Marya Segeny.**

16

— Słyszeliście panowie, nieprawdaż? Pan Ormond umierając wyrzekł, że to miało miejsce, stało się za zrządzeniem losu. Ci, którzy byli obecni ostatnim chwilom pani Clemmens, zrozumieją, przypuszczam, co to ma znaczyć!

— Co pani chce powiedzieć, miss Darnell! — odparł z oburzeniem pan Ferris, mierząc młodą dziewczynę surowem spojrzeniem — Widzę, że pani dziś od rana trwa w stanie jakiegoś niewytłumaczonego szaleństwa.

— Odchodzę. — rzekła Beatrycza z godnością — Umysł pana na razie nie chce uznać prawdy, strasznej może, ale rzeczywistej, ale wiem, że później będzie pan zmuszony przyznać, że daleka jestem od szaleństwa lub pomyłki. Wtedy, panie Ferris, przekona się pan, kto miał słuszność.

Jednakże podniecenie nerwowe, podtrzymujące dotąd mis Darnell, zdawało się wyczerpywać. Ciężkie wzruszenia i przejścia dni ostatnich nawet jej stalową energię i silny organizm podkopać musiały.

Chwiejnym, powolnym krokiem doszła do drzwi, ale znalazłszy się na schodach, musiała się oprzeć, by nie upaść.

W tej samej chwili uczuła jak silna ręka podtrzymała jej ramię i głos jakiś obcy, ale brzmiący dziwną łagodnością i współczuciem, zabrzmiał tuż koło niej.

— Niech pani wybaczy, jeżeli chcę przedłużyć jeszcze cierpienia pani, miss Darnell, ale zdaje mi się, że będzie mi pani wdzięczną wkrótce za to. Ma pani przed sobą człowieka, który nie waha się przyjąć prawdę, przedstawiającą się choćby w najokropniejszej i oburzającej formie. Niech pani mi tylko zawierzy i przyzwoli na chwilę rozmowy, a potem zobaczymy, co z tego wyniknie.

Miss Darnell, zdumiona temi słowami, miała jeszcze na tyle siły, aby się odwrócić do mówiącego. Był to nieznajomy człowiek, którego obecność zauważyła przy łóżku pana Ormond.

— Kim pan jest? — zapytała z lekkim odcieniem nieufności, wpatrując się uważnie w nowego towarzysza.

Tenże pochylił się ku niej i szepnął słów kilka.

— To pan! — zawołała młoda dziewczyna. — Pan tutaj, w takiej chwili!

— Ciszej, miss Darnell — zauważył nieznajomy, to, co mamy sobie do powiedzenia, nie powinno być wiadomem nikomu.

— Więc pan by zechciał przyjść mi z pomocą? — szepnęła ze wzruszeniem Beatrycza.

— Przybyłem tutaj tylko w tym celu — odparł nieznajomy, podając jej ramię, aby ją przyprowadzić do biblioteki, której drzwi starannie zamknął za sobą.

— — — — — — — — — — — — — —

Kiedy w godzinę później pan Ferris zamierzał opuścić mieszkania pana Ormond w towarzystwie doktora Fradwella podszedł do niego Hickory z tajemniczą miną.

— Czy ma mi pan co do powiedzenia? — zapytał pan Ferris.

— Tak, panie prokuratorze — odpowiedział ajent. — Jest tu ktoś, który pragnie pomówić z panem i z panem koronerem.

— Któż to być może?

— Pan prokurator sam się przekona.

— Chodźmy doktorze!

Kiedy weszli do biblioteki, zastali tam człowieka, który się zdawał być bardzo zajęty czytaniem jakiejś książki.

— Czy go pan zna? — zapytał pan Ferris towarzysza.

— Nie.

Prokurator postąpił parę kroków naprzód i wówczas nieznajomy powstał i skłonił się lekko.

— Pozwolą panowie, że się przedstawię — rzekł dobrodusznie. — Jestem Gryce, urzędnik policyjny.

— Pan Gryce! — zawołali równocześnie pan Ferris i doktor Fradwell z radosnem zdziwieniem.

— Skąd się pan tu wziął? Spada nam pan jak z nieba — dodał żywo prokurator, wyciągając rękę do nowoprzybyłego.

— Przybywam z Uticy, gdzie otrzymałem depeszę od pana Horacego Byrda, jednego z moich podwładnych, w której prosi abym jaknajspieszniej przyjechał do Sydney.

— Nie dałem mu żadnych dyspozycyi w tym względzie — rzekł pan Ferris.

— A o której godzinie, jeżeli pan pamięta, depesza ta nadaną została? — zapytał koroner.

— Na parę minut przed dwunastą.

— W takim razie było to podczas przebiegu dzisiejszej rozprawy — zauważył koroner.

— Pan Byrd uważał zapewne, że obecność moja jest tu potrzebna — rzekł pan Gryce. — To młody człowiek bardzo inteligentny, ale brak mu jeszcze cokolwiek doświadczenia. Sprawa ta zaś, jak widzę, nie przedstawia się bardzo łatwo, bo dotąd nie odkryliście panowie jeszcze mordercy, nieprawdaż?

— Jeszcze nie — musiał przyznać koroner.

— Co do mnie, jestem bardzo zadowolony z obecności pana, panie Gryce — oznajmił szczerze pan Ferris. — Pan był zdaje mi się razem z nami na górze, w pokoju pana Ormond?

— Byłem.

— I widział pan i słyszał wszystko?

— Oczywiście.

— Więc był świadkiem śmiesznego oskarżenia, rzuconego przeciw człowiekowi, który był najsławniejszym adwokatem, jakiego znałem kiedykolwiek a zarazem osobistością znaną i szanowaną w naszem mieście!

— Panie prokuratorze — wyrzekł poważnie detektyw. — W świecie naszym napotykamy niestety różnych ludzi. Inteligencya, którą podziwiamy i prawość, do której się odnosimy z całem zaufaniem i szczerością, służy niekiedy do zamaskowania fałszu i zbrodni.

— Ależ panie Gryce! — przerwał z oburzeniem pan Ferris, patrząc z wyrzutem na mówiącego.

— Niech pana słowa moje nie oburzają, panie prokuratorze! W zawodzie moim widziałem niejedno i spotykałem zbrodniarzy najskrajniejszych, uchodzących ogólnie za uczciwych i nietykalnych w opinii ludzi.

— Czyż to jest możliwe! — unosił się dalej pan Ferris — aby pan przywiązywał wagę do gorączkowych słów umierającego i słów kobiety, która pod przysięgą zeznała fałszywie przed sądem!

— To jest wprost śmieszne — oburzył się doktor Fradwell, wzruszając pogardliwie ramionami. — Jasnem jest, że umysł miss Darnell nie funkcyonuje normalnie od pewnego czasu!

Uśmiech pełny wyrozumiałości przesunął się po ustach pana Gryce.

— Mówicie panowie — rzekł — że pan Ormond cieszył się zaufaniem i szacunkiem ogólnym?

— Oczywiście.

— Tem więcej posądzenie tak ciężkie nie powinno ciążyć na jego pamięci, bo należy zważyć, że ludzie mniej przyjacielsko niż panowie usposobieni do pana Ormond, posądzenie to wziąć mogą za prawdę.

— Możemy pana zapewnić, że wszyscy w mieście powiedzą za nami, że podobne oskarżenie, rzucone na pana Ormond, może być tylko wymysłem fantazyi lub szaleństwa — odparł zimno pan Ferris.

Detektyw objął go długiem spojrzeniem i wymówił wolno, akcentując każde słowo:

— Zdaje mi się, że panowie zupełnie zapominają o tem, że pan Ormond znalazł się pierwszy na miejscu zbrodni. Czy nie tak było rzeczywiście?

— Tak! Ale co pan przez to chce nam dać do zrozumienia? — zapytał gorączkowo prokurator.

— Tylko to, że ludzie, skłonni do posądzeń, twierdzić mogą, że pan Ormond miał zarówno jak pan Hildreth i pan Morgan sposobność zamordowania pani Clemmens.

— Powtarzam panu, że to jest wprost śmieszne! — oburzał się dalej doktor Fradwell. — Któżby uwierzyć mógł w rzecz podobną! Pan Ormond mordercą pani Clemmens! Ależ to niemożliwe! Zaręczam panu, że niemożliwe! Skąd by mu przyszła myśl zamordowania tej kobiety!

— Niech pan sobie przypomni, że właśnie w tym czasie obecnym był przy rozmowie, w której insynuowano w jaki sposób człowiek inteligentny mógłby się dopuścić zbrodni, nie będąc posądzony o nią. Byłoby wobec tego bardzo interesującą rzeczą dowiedzieć się, jakie stosunki łączyły pana Ormond z panią Clemmens.

— Ależ każdy wie o nich doskonale! Pan Ormond jadał u niej śniadania w dniach rozprawy.

— Pani Clemmens pozostawiła zdaje się niewielki mająteczek — badał dalej pan Gryce.

— Pięć tysięcy dolarów.

— Czy nie wiadomo, skąd miała te pieniądze? Może pochodziły z jakiego spadku?

— Nie wiemy o tem.

— O ile otrzymała je od pana Ormond wzamian za śniadania, to suma ta jest zanadto wygórowaną — zauważył detektyw.

— Nikt nigdy nie przypuszczał, aby pani Clemmens pieniądze te otrzymała od pana Ormond.

— A czy są jakie powody sądzenia przeciwnie?

Pan Ferris i koroner nie odpowiedzieli na to zapytanie, tylko spojrzeli po sobie ze zdziwieniem.

— Panowie! — podjął po chwili pan Gryce — Nie mam zwyczaju wyrażać się w sposób tak swobodny, jak to czynię obecnie wobec was. Zazwyczaj biorę sobie za zasadę zachowywać dla siebie przypuszczenia moje i posądzenia, aż do chwili, w której udaje mi się zamienić je w rzeczywistość. Jestem jeszcze dalekim od twierdzenia, że ostatnie słowa pana Ormond były wyznaniem, ale jestem zmuszony panom powiedzieć, że wiele się składa na to, abym powątpiewał o jego niewinności. Dlatego też, panie prokuratorze, oznajmiam panu, że będę czynił w tym kierunku ścisłe dochodzenia i proszę pana o przygotowanie się do tej ewentualności.

— Wielki Boże! Fradwell czy słyszy pan? — zawołał w najwyższem zdumieniu pan Ferris. — Zdaje się, że pan Gryce mówi zupełnie poważnie! Czy rozumie pan co z tego wszystkiego, bo co do mnie, to zdaje się, że śnię!

Koroner zarówno pomieszany i zdziwiony nie odpowiedział zaraz, tylko wpatrzył się w detektywa, jakgdyby chciał go wybadać, czy nie żartuje.

— Panowie! — przemówił pan Gryce poważnie — Chwila jest ważna i słowa moje wypowiedziałem po głębokim namyśle.

— Panie Gryce — odparł na to doktor Fradwell — zauważył pan już zapewne, że pan Ferris i ja byliśmy serdecznymi przyjaciółmi zmarłego. Być może, że osobista nasza sympatya dla niego zaślepia nas i nie pozwala dostrzedz tego, co pan już dostrzegł. Niech mi pan więc odpowie, pan, który nie ulega podobnym wpływom ubocznym, coby pan uczynił na naszem miejscu?

— Skoro chcecie panowie zasięgnąć mojego zdania — odparł detektyw — obowiązkiem moim jest wam go udzielić. Gdybym był więc na miejscu panów, przedewszystkiem zarządziłbym w ten sposób, żeby osoby obecne ostatnim chwilom pana Ormond przynajmniej przez przeciąg dni ośmiu zachowały w tajemnicy to, co widziały i słyszały. Następnie uczynicie panowie rozsądnie, odkładając również do dni ośmiu sprawę zamordowanej.

— A to w jakim celu? — zapytał pan Ferris.

— Abyśmy ja i koledzy moi zyskali trochę czasu, by módz upewnić się, czy nie istniała w przeszłości zmarłego okoliczność jaka, potwierdzająca moje podejrzenia. Tydzień wystarczający będzie na dopełnienie tego zadania, a nie potrzebuję chyba zapewniać pana, że wszystko przeprowadzone zostanie z największą dyskrecyą i ostrożnością.

— Właśnie o to prosić pana chciałem, panie Gryce — oznajmił pan Ferris. — Jeżeli, co daj Boże, myli się pan, nie chciałbym za nic w świecie, aby cień jaki miał skazić pamięć naszego zmarłego przyjaciela.

— Mnie również na tem zależy — panie prokuratorze — odparł detektyw. — Możecie panowie być pod tym względem zupełnie spokojni. — Mam ludzi do pomocy pewnych, na których liczyć mogę, jak na siebie samego.

Pan Ferris i doktór Fradwell porozumieli się jeszcze wzrokiem, to czego żądał detektyw było zupełnie racyonalne. Jednakże prokurator widząc, że pan Gryce zamierza już ich opuścić, uczynił ruch ręką dla zatrzymania go.

— Jeszcze jedno, ostatnie pytanie panie Gryce. — wyrzekł trochę zmieszany — Mam nadzieję, że nie wpłynęły na sąd pana pewne słowa wyrzeczone przez panią Clemmens w chwili jej konania.

Na ustach detektywa pojawił się pogardliwy uśmiech.

— Oh! Panie prokuratorze! Widzę, że pan mnie ma za człowieka o bardzo słabym charakterze!

— Dlaczego, panie Gryce?

— Czy sądzi pan, że uwaga moja na zmarłego została ściągniętą słowami, które ktoś zabobonny, lub łatwo ulegający wpływom wyobraźni — mógł wziąć za wypełnienie przekleństwa umierającej kobiety? Biorąc pod uwagę dziwny zbieg okoliczności, który zaznaczył się na samym początku tej smutnej sprawy, dziwię się tylko niewymownie, że pan Ormond tak długo mógł się uchronić przed podejrzeniem. Pan sam, panie prokuratorze, o ile się nie mylę, w tym samym celu kazał poszukiwać nieznajomego garbusa, który przez swoje nieostrożne słowa stał się poniekąd inicyatorem tej zbrodni. Porzucił pan ten ślad dopiero wówczas, kiedy się pan dowiedział, że tym garbusem byłem ja we własnej osobie.

— Przyznaję to. — wyrzekł pan Ferris zamyślając się głęboko — Ten garbus w początkach nie dawał mi spokoju.

— A więc, panie prokuratorze — rzekł unosząc się pan Gryce — daleki jestem od chęci wychwala-

nia siebie, ale gdyby ktoś do mnie przyszedł i powiedział mi: „Stała się zbrodnia tajemnicza, przedstawiająca ten szczegół tak dziwny, że rzecby można, stał się on urzeczywistnieniem natychmiastowem zbrodni imaginacyjnej, omawianej na kilka chwil przedtem przez parę osób, zebranych o kilkadziesiąt kroków od miejsca fatalnego i gdyby mnie zapytano wówczas, w jaką stronę skierować poszukiwania, byłbym odpowiedział bez namysłu: Zajmijcie się przedewszystkiem pierwszą osobą, która opuściła rozmawiające towarzystwo i pierwsza stanęła na miejscu, gdzie dopuszczono się zbrodni".

Stary detektyw mówił to z takiem głębokiem przekonaniem i powagą, że pan Ferris i Koroner uczuli po raz pierwszy, że w słowach jego mieści się może niestety wiele słuszności i prawdy.

— To jednak straszne. — szepnął pan Ferris po jego odejściu — Czyżbyśmy mogli kiedy przypuszczać, żeby Ormond mógł stanąć pod podobnym, okropnym zarzutem. Jestem tak oszołomiony, że jeszcze sobie z tego sprawy zdać nie mogę! W kogóż więc wierzyć można teraz, jeżeli się zawieść mamy na tym człowieku, któregośmy uważali za wcieloną prawość i uczciwość.

Doktór Fradwell nic nie odpowiedział na refleksye przyjaciela, tylko smutnie głową pokiwał, patrząc uporczywie przed siebie.

Błysk światła.

Cyryl Morgan przechadzał się nerwowym krokiem wzdłuż swojej ciasnej celi więziennej. Dowiedział się rano od dozorcy, który mu okazywał pewne względy, że pan Ormond, obrońca jego, uległ śmiertelnemu wypadkowi, a sprawa na żądanie prokuratoryi odroczoną została do dni ośmiu.

Wiadomości te były dla Cyryla Morgan bardzo ważne i wprowadziły go w stan gorączkowego oczekiwania i niepokoju. Z pewnych odcieni w zachowaniu się dozorców więziennych względem niego, oskarżony zrozumiał, że śmierć jego obrońcy nie mogła zaszkodzić jego osobistej sprawie — ale jednakże nic ponad to dowiedzieć się nie mógł i napróżno starał się odgadnąć przyczynę nagłej śmierci pana Ormond. Różne przypuszczenia przychodziły mu do głowy, ale jedne bardziej jeszcze szalone od drugich.

Z pewnem więc uczuciem ulgi więzień przyjął wiadomość, że jakiś nieznajomy chce się z nim widzieć. W pierwszej chwili sądził, że to nowy adwokat, przychodzący mu ofiarować swoje usługi w za stępstwie pana Ormond.

— Przynajmniej dowiem się od niego o zaszłych wczoraj wypadkach. — pomyślał Cyryl Morgan.

Zgrzytnęły ciężkie drzwi otworzone przez dozorcę i do celi wszedł nowoprzybyły.

Oskarżony wpatrzył się w niego z ciekawością.

— Nazywam się Gryce — przedstawił się tenże — i jestem detektywem.

— Ah! Tak! Detektywem — szepnął z pewnym zawodem w głosie Morgan.

— Pan się spodziewał kogo innego? — zapytał z uśmiechem pan Gryce — Pan Ferris, którego wypadki dwóch ostatnich dni postawiły w bardzo przykrem położeniu, był zmuszony zawezwać mojej pomocy.

— Pana pomocy? — powtórzył ze zdziwieniem młody człowiek — I w czemże pan może być pomocnym panu Ferris?

— Sądzę, że nie tylko jemu — odparł z prostotą stary detektyw. — Prokurator ma nadzieję, że doświadczenie moje złączone, z wysiłkami dwóch ludzi już przedtem użytych przez niego, może posłużyć do ostatecznego zbadania, która z osób oskarżonych a właściwie z tych, które się oskarżyły dobrowolnie, jest naprawdę winną zbrodni popełnionej na pani Clemmens.

Dowiedziawszy się, kim jest i w jakim celu przybywa człowiek odwiedzający go, Cyryl Morgan przybrał postawę zimną, nie zachęcającą wcale do szczerej rozmowy. Pan Gryce jednak udał, że tego nie spostrzega.

— Co do mnie — mówił dalej pan Gryce po lekkiej pauzie — nie zawahałbym się ani na chwilę, zbadawszy rodzaj zarzutów ciążących na panu, przyznać, że pan w niczem nie jest winien śmierci pani Clemmens. Jestem nawet przekonania, że wystarczyłoby ze strony pana wyjaśnić parę punktów niejasnych w zachowaniu się pana, aby otworzono natychmiast przed panem drzwi tego więzienia, które musiało już dostatecznie panu dokuczyć.

Cyryl Morgan wyprostował się dumnie i spojrzał niechętnie na mówiącego.

— Wybaczy pan — rzekł sucho — ale niemam nic panu do wyjaśnienia.

Pan Gryce uśmiechnął się dobrodusznie.

— Pozwoli mi pan zauważyć, że nie zyska pan nic, trzymając się uparcie tej drogi, która nie doprowadzi pana do rezultatu, jakiego się pan spodziewa.

— Pan o moich zamiarach wiedzieć nie może. — oburzył się Cyryl Morgan.

— Kochany panie — przedstawiał niezmęczony detektyw — rozważmy na chwilę sytuacyę, w której się pan znajduje. Jest pan oskarżony o popełnienie zbrodni, o którą również posądzają innego człowieka. Dlaczego pan znajduje się w więzieniu, a nie ten drugi?

Młody człowiek wzruszył obojętnie ramionami.

— Dlatego, że pan Hildreth zeznał to, co wiedział, podczas kiedy pan zachował w tajemnicy pewne okoliczności, które mógł pan łatwo wyjaśnić w sposób zadawalniający siebie i sąd. Na pana dziwne postępowanie znajduję tylko jedno wytłumaczenie. Lęka się pan, wyjaśniając prawdę, narazić pewną osobę, której honor i bezpieczeństwo droższe są panu niż życie samo.

— Panie Gryce! — przerwał Cyryl Morgan dumnie.

— Spokojnie, mój panie, spokojnie. Jeszcze mi pan wdzięczny będzie za tę rozmowę. Wynik pana zachowania się jest jasny dla mnie. Coby pan jednak chciał uczynić — każdemu wiadomo, że podejrzywa pan miss Beatryczę Darnell o zamordowanie pani Clemens.

Cyryl Morgan objawiał coraz żywsze niezadowolenie i zdenerwowanie.

— Pan niema prawa tłumaczyć sobie w ten sposób milczenia, jakie zachowałem dotąd. — zawołał unosząc się — Nikt nie jest obowiązany dostarczać śledztwu broni przeciw sobie samemu. Co zaś do mnie, to sądzę, że wina moja nie może być wątpliwą dla nikogo, skoro zeznałem, że znajdowałem się w mieszkaniu ciotki o godzinie, w której popełniono zbrodnię.

— Rozumowanie to byłoby wspaniałe — zauważył pan Gryce — gdyby było prawdopodobne a nie z gruntu mylne. Zdaje się, że teraz wiadomem jest, iż pomylono się co do ustalenia godziny zbrodni, bo pani Clemmens została napadniętą później.

— Naprawdę? — rzucił obojętnie młody człowiek.

Pan Gryce, który bacznie obserwował więźnia, skinął poważnie głową.

— Tak jest, panie Morgan. Mógłby pan przy dobrej woli przyczynić się do rozjaśnienia naszych wątpliwości — gdyby pan chciał nam powiedzieć, dlaczego tak spiesznie w owym dniu opuścił pan dom swojej ciotki.

— Skąd pan wie, że tak było istotnie? — zapytał Morgan, patrząc badawczo na detektywa.

— Widziano pana. Fakt ten nie został wykazany na rozprawie, ale jest świadek, który jest gotów zeznać to w każdej chwili.

Żywy niepokój osiadł na twarzy młodego człowieka.

— Widziano mnie? — zapytał żywo.

— Tak jest, panie Morgan.

— A co panu każe teraz przypuszczać, że ciotka moja nie została zamordowaną o godzinie dwunastej, tak, jak przecież dowiedzionem w sądzie zostało?

— Pomówimy jeszcze o tem. Przedtem jednak chciałbym bardzo, aby pan zrozumiał, dlaczego zeznanie miss Darnell okazało się tak obciążającem pana i w jaki sposób doszła do fałszywego zeznania, wiadomego panu.

— Fałszywego zeznania? — zawołał młody człowiek patrząc ze zdumieniem na detektywa.

— Tak jest, panie Morgan. Miss Darnell skłamała!

— To niemożliwe!

— Miss Darnell skłamała — ciągnął dalej pan Gryce, nie zważając na wykrzyknik więźnia — mówiąc, że odwiedziła panią Clemmens w dniu 28. listopada w południowych godzinach.

— I dlaczego, dlaczego to uczyniła! — zapytał młody człowiek silnie wzruszony.

— Dopuściła się tego kłamstwa, aby nie obarczać pana jeszcze więcej, mówiąc to, co wiedziała.

— Nie rozumiem pana — wyrzekł Cyryl Morgan.

— O godzinie, o której tak nam zależy, miss Darnell znajdowała się o dwa kilometry blisko od Białego Domku. To właśnie jedna z okoliczności, która zmusiła ją do wątpienia w niewinność pana.

— Nie rozumiem pana - - powtórzył raz jeszcze Cyryl Morgan zmienionym głosem.

Pan Gryce, któremu główuie zależało rozwiać podejrzenia młodego człowieka co do miss Darnell, wykazując mu w jakim stopniu ona sama uległa pomyłce z winy okoliczności — opowiedział dokładnie zajście w willi Darling, jakoteż pamiętne spotkanie w szopie węglarzy.

Cyryl Morgan słuchał z natężeniem, nie okazując jednak pozornie żadnego wzruszenia.

— Jak pan widzi teraz — kończył detektyw — nie może być mowy o winie miss Darnell. Całe zachowanie jej wykazuje to jasno. Czyżby pan sam był jeszcze innego przekonania, panie Morgan?

Młody człowiek jednak nie odpowiedział na to pytanie i zachował dalej postawę dumną i zimną. Na czoło jego blade wystąpiły dwie pionowe fałdy a usta zacisnęły się nerwowo. Musiał zapewne wiedzieć o czemś, co nie zgadzało się z teoryą wyłożoną przez detektywa i rzecz ta teraz pochłaniała jego myśli.

— To wielka szkoda — nalegał uparcie pan Gryce — że pan nie chce wyjaśnić tajemnicy ucieczki swojej z Białego Domku. Dopomógłby nam pan wiele tem wyznaniem.

— Nie sądzę — brzmiała krótka odpowiedź.

— Eh! — obruszył się niecierpliwie detektyw — Co pan o tem wiedzieć może? Czy wiadome są panu okoliczności śmierci pana Ormond?

— Liczyłem właśnie na to, że dowiem się o nich od pana — odpowiedział młody człowiek, zdziwiony tym przeskokiem myśli pana Gryce.

— Doskonale. Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony. Obrońca pana uległ niespodziewanemu wypadkowi.

— Tak, o tem słyszałem od mojego dozorcy.

— Ale nie wie pan, że żył jeszcze czas jakiś. Przed wydaniem ostatniego tchnienia wymówił pewne słowa, które wywołały wielkie wrażenie na obecnych. Przedewszystkiem zmieniły zupełnie dotychczasowy pogląd na sprawę pana.

— W jaki sposób?

— Miss Darnell, która znajdowała się w towarzystwie pana Ormond, w chwili kiedy uległ temu strasznemu wypadkowi, nie odstąpiła go odtąd i czuwała nad nim z gorączkową gorliwością. Kiedy pan Ormond nareszcie odzyskał przytomność umysłu, nalegała na niego z dziwną powagą i energią, aby wyjawił, kto jest mordercą pani Clemmens.

— Cóż dalej?

— Odpowiedź pana Ormond dała nam do zrozumienia, że winnym nie był kto inny, tylko on sam! Cóż pan teraz myśli o tem, panie Morgan?

Nagły wybuch oburzenia ogarnął młodego człowieka.

— Oh! Tego już zanadto! Czy pan tu przybył, aby zadrwić sobie ze mnie?! Lub też sądzi pan, że jestem tak naiwny i mało inteligentny, że uwierzę w podobne głupstwa?!

Pan Gryce uśmiechnął się lekko. Głosząc zupełną niewinność Cyryla Morgan, stary detektyw zaryzykował wiele, teraz więc szczere oburzenie młodego człowieka sprawiło mu prawdziwe zadowolenie. Nie zdradził jednak swoich myśli i ciągnął dalej obojętnie.

— Nie tylko miss Darnell przyjęła jako wyznanie ostatnie słowa pana Ormond. Było więcej takich, którzy zgodzili się na jej zdanie.

— To tylko dowodzi, że nie tylko ona sama pozbawiona została wówczas trzeźwego rozsądku! — rzekł ostro Cyryl Morgan — Czyż można przywiązywać wagę do ostatnich słów umierającego, który przez szereg tygodni miał myśl intenzywnie zwróconą na sprawę kryminalną? Cóż w tem nadzwyczajnego, że w gorączkowych majaczeniach mówi nieprawdopodobne rzeczy, tyczące się tej sprawy, która pochłonęła całą jego uwagę?

— Doświadczenie wykazuje, kochany panie — odparł dobrodusznie stary detektyw — że nieprawdopodobne rzeczy są najprawdziwsze niekiedy.

Cyryl Morgan cofnął się parę kroków w tył i zmierzył swojego towarzysza spojrzeniem pełnem zdumienia, w którem jednakże błyszczała iskra nadziei.

— Jeżeli pan niema zamiaru mnie zwodzić, podejrzywając pana Ormond o zamordowanie pani Clemmens, to przypuszczam, że ma pan ważniejsze powody do tego! — wyrzekł dobitnie.

— Takie same, jakie pan ma posądzając o tę zbrodnię miss Darnell! — odpowiedział detektyw — Otóż utrzymuję z całą stanowczością, że ta młoda dziewczyna jest również jak pan niewinną.

Cyryl Morgan zapadł natychmiast w dawne, pogardliwe milczenie.

— Przypuszczam, że pan nie widział miss Darnell w chwili, kiedy zadawała cios śmiertelny pani Clemmens? — nalegał dalej pan Gryce.

— Nie!

— Nie widział jej pan w towarzystwie ciotki swojej wówczas, kiedy pan uciekał z Białego Domku?

— Nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z tygodnia.

Państwa centralne wobec żądań Rady Stanu.

Na posiedzeniu Rady Stanu w dniu 15. bieżącego miesiąca bar. Konopka odczytał następującą deklaracyę w imieniu obu rządów mocarstw centralnych:

„Korzystając z odbywającego się dzisiaj posiedzenia plenarnego, komisarze rządowi chcą zawiadomić Wysoką Radę Stanu o chwilowym stanie pertraktacyi, wywołanych uchwałą Rady Stanu z 1. maja 1917 roku.

Imieniem obydwu Rządów mam zaszczyt oświadczyć, co następuje: Deklaracya T. R. S. z 1. maja 1917 roku została — jak to już zakomunikowano na posiedzeniu plenarnem z 5. maja 1917 roku — przedłożona obu Rządom sprzymierzonym dnia 3 maja.

W przekonaniu, że idzie tu o decyzyę największej doniosłości dla przyszłości kraju i o jego stosunku do mocarstw sprzymierzonych, Rządy zniosły się natychmiast ze sobą, by zająć zasadnicze stanowisko wobec deklaracyi T. R. S.

Przedewszystkiem reprezentanci c i k. ministerstwa spraw zagranicznych przybyli w specyalnej misyi do Berlina. Ogłoszona urzędowo w prasie podróż kanclerza Rzeszy niemieckiej do Wiednia miała na celu dalsze prowadzenie berlińskich pertraktacyi.

Jeżeli komisarze rządowi dzisiaj jeszcze nie mogą przedłożyć Wysokiej Radzie Stanu ostatecznego tekstu oczekiwanej odpowiedzi, to okoliczność ta nie posiada żadnego znaczenia dla wyników samychże rokowań. Chodzi bowiem o znalezienie gruntu na którym pogodzić się dadzą uprawnione dążenia Rady Stanu ku zrealizowaniu aktu z 5. listopada 1916 roku z postulatami, wynikającymi z faktu okupacyi wojskowej kraju i z wojny.

Rozstrzygnięcie może być tylko kwestyą dni niewielu. Wobec zrozumiałej niecierpliwości opinii publicznej, zechce Wysoka Rada Stanu uprzytomnić sobie, że jest w tej chwili głównym czynnikiem konsekwentnego rozwoju polskiej państwowości, i że właśnie, korzystne dla urzeczywistnienia jej dążeń, obecne położenie ogólne nakłada na nią podwójną odpowiedzialność wobec polskiego społeczeństwa. Wyłączenie bowiem Rady Stanu w obecnej chwili byłoby równoznacznem co najmniej z przerwaniem tego rozwoju. Komisarze rządowi sądzą, że będą mogli w najbliższym czasie prosić na podstawie § 5 ustęp 2 rozporządzenia z 26/XI 1916 roku o zwołanie plenarnego posiedzenia Rady Stanu, celem wysłuchania odpowiedzi na uchwałę z dnia 1. maja".

Kongres polski w Sztokholmie.

„Frankfurter Zeitung" donosi ze Sztokholmu: „W Sztokholmie obraduje kongres polski, w którym biorą udział delegaci z Królestwa Polskiego, Austryi, Niemiec i Rosyi. W obradach biorą udział także członkowie warszawskiej Rady Stanu i znany przywódca Polaków w Petersburgu, generał Babiański. Uczestnicy kongresu mają się starać o nawiązanie stosunków z uczestnikami konferencyi socyalistów w Sztokholmie.

Sprawozdawcy „Az Est", przebywającemu w Sztokholmie, oświadczył generał Babiański, że przybył do Sztokholmu z polecenia swych rodaków, celem traktowania z Polakami z Poznańskiego i Galicyi.

Narady między przedstawicielami polskich politycznych grup i kierunków są bardzo żywe — a obracają się głównie około ujednostajnienia i ustalenia celów polskiego narodu.

Program rozwinięty przez generała Babiańskiego, domagający się między innemi zneutralizowania Gdańska i końcowego biegu Wisły, zdaje się znachodzić wśród polityków polskich licznych zwolenników, którzy włączenie całkowite wszystkich ziem polskich zaboru pruskiego do państwa polskiego uważają na razie za rzecz nierealną.

Na porządku dziennym kongresu znajdują się następujące kwestye: 1) Czy Polska ma przyłączyć się do Rosyi, czy do państw centralnych, czy też ma pozostać zupełnie niezawisłą 2) Czy Polska ma być monarchią, czy republiką. 3) Skąd ewentualnie powołać monarchę. 4) Czy Polska ma się zadowolić granicami dawnej Kongresówki, czy też domagać się ma zjednoczenia wszystkich ziem polskich, połączonych obecnie z Rosyą, Niemcami i Austryą. 5) Jak należy nowe państwo sfinansować, czy należy się zwrócić w tej sprawie do państw neutralnych. 6) Kwestye gospodarcze, a w szczególności stosunki gospodarcze w obszarach okupowanych."

Zniesienie ustawy o wywłaszczeniu.

W Sejmie pruskim wniesiono projekt ustawy, znoszący postanowienia o wywłaszczeniu we wschodnich prowincyach. Projekt ten, składający się tylko z jednego paragrafu, powiada:

„§§ 13—22 artykułu I. nr. 10 ustawy o zarządzeniach dla wzmocnienia niemczyzny w prowincyach Prusy Zachodnie i Poznań z dnia 22. marca 1908, zostają zniesione."

Uzasadnienie podnosi, że prawo, przyznane państwu w § 13 ustawy o zarządzeniach dla wzmocnienia niemieckości w prowincyach Prusy Zachodnie i Poznańskie z dnia 22. marca 1908 pozwalało, aby w powiatach, w których zabezpieczenie zagrożonej niemieckości nie jest w innej drodze, jak tylko przez wzmocnienie i zaokrąglenie niemieckich osad przy pomocy kolonizacyi możliwem, nabywano w tym celu grunta, ogółem nie przenoszące 70 000 ha, w razie konieczności w drodze wywłaszczenia. Dotąd, w ciągu dziewięciu lat, zrobiono z tego użytek tylko na podstawie jednej uchwały rządu państwowego w jesieni r. 1912. Wywłaszczenie dotyczyło czterech dóbr ziemskich, o ogólnym obszarze 1655 ha, które przeszły w posiadanie komisyi kolonizacyjnej. Pominąwszy te wypadki, komisya kolonizacyjna dążyła do wypełnienia swego ustawowego zadania bez użycia prawa o wywłaszczeniu. Ogółem skolonizowała ona od r. 1908 pomijając dwa ostatnie lata wojny, obszar 102 671 ha i utworzyła 8066 osad.

Ze względu na to, a także wobec trwania wojny i manifestu sprzymierzonych cesarzy z dnia 5. listopada 1916, uważa rząd państwowy za uzasadnione sytuacyą polityczną zrezygnować za przyszłość z prawa użycia wywłaszczenia w myśl ustawy z r. 1908 i uważa za uzasadnione usunąć także formalnie moc prawną tej ustawy.

Uchwały „polskiej dywizyi" w Rosyi.

Jak wszystkie związki wojskowe po rewolucyi w Rosyi, zajęła określone stanowisko polityczne także utworzona z Polaków, służących w armii rosyjskiej, „dywizya polska", o której niedawno doniosły telegramy, że odeszła na front. Jeszcze przed jej odejściem na front, jak donosi moskiewskie „Russkoje Słowo", a za niem lwowskie „Dilo", w Kijowie odbył się zjazd delegatów polskiej dywizyi strzeleckiej, która obejmuje sześć pułków piechoty wraz z odpowiedniemi formacyami konnicy, inżynieryi i t. d.

Uchwalono następujące rezolucye: 1) Polska dywizya strzelecka dąży do odtworzenia niezależnej (jeden wyraz skreślony przez cenzurę we Lwowie) Polski. 2) Uznaje prawo wszystkich narodów do stanowienia o sobie. 3) Wewnętrzny ustrój państwa polskiego, formę rządu i obywatelskie prawa ludności ustanowi naród polski za pośrednictwem konstytuanty, wybranej na podstawie powszechnego, bezpośredniego, tajnego i równego głosowania. (Punkt czwarty skreślony przez cenzurę lwowską). 5) Dla przeprowadzenia tych wszystkich zadań i dążeń uznaje zjazd za konieczne utworzenie armii polskiej.

Uchwały powyższe, obok delegatów, podpisał komendant dywizyi, generał-major Bilewski.

Żądania włościan w Królestwie Polskiem.

W dniu 15. maja zjawili się w generał-gubernatorstwie lubelskiem najwybitniejsi włościanie z okolicznych powiatów, w celu wypowiedzenia różnych potrzeb i przedstawienia bolączek, trapiących włościańskie polskie.

Delegacya składała się ze stu kilkudziesięciu osób i przedstawiła następujący memoryał:

Ekscellencyo! Od czasu proklamowania państwa polskiego minęło siedm miesięcy, od utworzenia Tymczasowej Rady Stanu przeszło cztery, a stosunki w Królestwie Polskiem nie uległy żadnej prawie zmianie.

Z tego powodu i Tymczasowa Rada Stanu i całe społeczeństwo polskie jest zniecierpliwione i wzburzone. Tymczasowa Rada Stanu pozbawiona zupełnie wpływu na kształtowanie się stosunków w Polsce, uchwaliła na ostatnich posiedzeniach cały szereg żądań, z którymi włościaństwo w Polsce zupełnie się solidaryzuje.

W szczególności zaś domagamy się:

1. Natychmiastowego powołania na tron polski króla polskiego w osobie arcyksięcia Stefana Karola, względnie powołania polskiego regenta w tej samej osobie.

2. Utworzenie przez króla lub regenta Rządu Polskiego, który obejmie administracyę krajową i naczelne dowództwo nad wojskiem polskiem. Tworzenie armi polskiej musi być podległe królowi względnie regentowi oraz Rządowi Polskiemu.

3. Zwołanie Sejmu polskiego w Warszawie na podstawie demokratycznej ustawy wyborczej.

4. Jednolitości administracyi polskiej w całem Królestwie Polskiem, z wykluczeniem granic okupacyjnych.

5. Traktowanie Królestwa Polskiego i ludności polskiej jako kraju i ludności wolnej i niepodległej, a nie ujarzmionej i podbitej.

6. Zaprzestanie wszelkich rekwizyi ponieważ krajowi grozi głód.

7. Wolnego handlu artykułami spożywczemi.

8. Popieranie Związku producentów, zwłaszcza przy dostawach dla armii.

9. Zakazu wyrębu lasów.

10. Zmiany personalu żandarmskiego i wykluczenia żandarmów niepolskiej narodowości.

W przemówieniach wszystkich włościan były poruszone najważniejsze ogólno krajowe bolączki, a w szczególności sprawy rekwizycyi, podniesienia cen na rekwirowany inwentarz, sprawa otwarcia młynów, sprawa jeńców i t. d.

Generał-gubernator hr. Szeptycki obiecał usunąć wszelkie utrudnienia oraz prosił, aby włościanie we wszystkich ważnych sprawach udawali się wprost do niego nie bacząc na porę dnia czy nocy.

Jeńcy polscy o armii polskiej w Rosyi.

„Echo Polskie" z 28. kwietnia zamieszcza następujące pismo:

W nr. 90 „Gazety Polskiej" z dnia 24. kwietnia 1917 pomieszczono bez podania daty i miejscowości list p. dr Maryana Prus Czajkowskiego, chorążego armii austro-węgierskiej, który imieniem grona oficerów, lekarzy i żołnierzy armii austro węgierskiej oświadcza gotowość wstąpienia w szeregi już istniejących, lub mających się formować Legionów polskich w Rosyi.

Nie mamy zamiaru i nie uważamy za potrzebne polemizować w obecnej chwili z osobistymi poglądami i przekonaniami pp. Czajkowskiego i tow., uważamy jednak za konieczne zastrzedz się stanowczo przeciwko tego rodzaju występom publicznym jednostki, która usiłuje bałamucić opinię publiczną, przemawiając imieniem nieokreślonej bliżej grupy Polaków, członków armii austro węgierskiej.

My, niżej podpisani, Polacy, oficerowie armii austro węgierskiej i Legionów Polskich, oświadczamy, iż w sprawach polityki narodowej polskiej uznajemy za jedynie miarodajny czynnik kierowniczy Radę Stanu w Warszawie, jako Tymczasowy Rząd Polski, którego autorytet uznała i któremu swe zaufanie wyraziła olbrzymia większość społeczeństwa polskiego wszystkich trzech zaborów.

Tworzenie organizacyi wojskowych, których zadanie jest wręcz sprzeczne z kierunkiem polityki Rady Stanu, uważamy za wyłamywanie się z pod zasady karności, obowiązującej zwłaszcza każdego Polaka żołnierza i piętnujemy je jako warcholstwo, mogące naszym interesom narodowym w chwili obecnej przynieść nieobliczalną szkodę.

P. Czajkowski mija się z prawdą, gdy pisze, że — wzywając do tworzenia drugiego wojska polskiego, które ma razem z armią rosyjską walczyć z „odwiecznym naszym wrogiem" — działa solidnie z większością synów naszej wielkiej Ojczyzny. Cały ogół polski zbyt głęboko i żywo odczuwa ogrom ofiar z krwi polskiej, złożonych w tej wojnie, aby mógł pójść na lep płytkich frazesów p. Czajkowskiego i tow. — Wyrażamy też nadzieję, że apel p. Czajkowskiego i tow. nie znajdzie oddźwięku w duszach prawych żołnierzy Polaków, którzy odwrócą się od podżegaczy do bratobójczej walki.

Kinieszma, dnia 25 kwietnia 1917.

Następują podpisy: Alfed Maschke, kapitan, M. Sieradzki, porucznik, Stan. Hałaszyński, podporucznik, Bolesław Kański, podporucznik, Rudolf Hochschmid, podporucznik, Stan. Rybak, podporucznik, Wł. Rembacz, podporucznik, T. Głodziński, porucznik, Bol. Mikiewicz, chorąży, Fr. Prochownik, chorąży, Adolf Prochasek, kadet, Eugeniusz Skulowicz, kadet, Michał Ziemiański, podporucznik.

Kronika tygodniowa.

Omawiając w poprzedniej kronice dyskusyę, przeważnie aprowizacyjną, jaką przeprowadzono na ostatniem posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej, gorące wspomnienie *ex re* zapowiedzianego utworzenia i u nas Urzędu ochrony lokatorów, poświęciłem kamienicznikom, tym razem jednak nie krakowskim, ale lubelskim, którzy stanowczo zdystansowali swych krakowskich kolegów i to więcej nawet, niż o długość zwykłego końskiego ogona.

Niestety, pan metrampaż, który albo sam jest kamienicznikiem, albo też przygotowuje się dopiero do wstąpienia w ich grono, uznał widocznie wzmiankę ową za niecenzuralną i wspaniałomyślnie zwrócił mi zakończenie kroniki, tłumacząc się, że „brakło miejsca!" a on na to nic nie poradzi.

Zwykła wymówka, wobec której kronikarz jest bezsilny. Ale mam i na niego sposób, dotąd wprawdzie nie opatentowany, ale przecież niezawodny. Co nie zmieściło się w poprzednim tygodniu „w ogonku", pcham w następnym na sam początek, a na to teraz i pan metrampaż nic nie poradzi!

Może zresztą stało się i lepiej, bo nie wypada nawet, aby tak poważna kasta ludzi (choć już raz należałoby się wyzbyć wszelkiej kastowości!) wystawała gdzieś wtyle, bodaj w „kronikarskim ogonku", skoro innego nie zna, gdy jej się należy miejsce na samym przodzie.

Otóż, wyczytałem niedawno w jednem z pism politycznych, iż w Lublinie odbył się wiec, domagający się ochrony lokatorów i inicyatywy Rady miejskiej w tym względzie

O samowoli tamtejszych panów kamieniczników świadczy aż nadto dosadnie fakt, omawiany w jednym z punktów odnośnej rezolucyi. Powiedziano tam ni mniej ni więcej, tylko: „Nie może być stosowanem, jako przymus względem lokatorów, wstrzymywanie wydawania kart żywnościowych przez gospodarzy i *zamykanie szybrów w kominach*".

Podnosiłem zawsze, iż właściciele realności na całym świecie podobni są do siebie, jak dwie krople wody, ale dla rehabilitacyi naszych muszę dodać, iż tak daleko jeszcze nie zaszli! Nie jest jednak wykluczonem, że pragnęliby może wejść w ślady swych kolegów, nawet zawrzeć z nimi w tym kierunku nową „unię lubelską", gdyż przypominam sobie z swych lat kawalerskich wypadki, jak to kamienicznik, chcąc biednego akademika zmusić do zapłacenia zaległego czynszu lub wyprowadzenia się gdzieindziej, zabierał mu drzwi lub okno. Narażał go przez to tylko na zaziębienie się, gdy tymczasem jego lubelscy koledzy chcą takiego biedaka żywcem uwędzić. O wiele sympatyczniejszym typem był osobnik, który lokatorowi dawał jeszcze fundusz na przeprowadzkę i wskazywał mu nawet realność, dokąd ma przenieść swe Lary i Penaty. W ten sposób pozbywał się kłopotu i wywierał nadto zemstę na koledze, który kiedyś wlazł mu za skórę, dajmy na to przy wyborach do Rady miejskiej. Ale stwierdzam to z boleścią, takich kamieniczników i wówczas było mało, można ich było na palcach jednej ręki policzyć.

Dziś, mając za sobą Urząd ochrony lokatorów, możemy spać spokojnie, o ile kto *nota bene* czynsz płaci, nie potrzebujemy się bowiem obawiać ciągłego podnoszenia czynszów, ze względu na „ciężkie czasy" i samowolnego wypowiadania najmu lokalu, którego pan gospodarz „potrzebuje dla kuzynki, przybywającej z prowincyi", lub dla wujaszka, wracającego z Ameryki".

Oby jednak ten urząd funkcyonował jak się patrzy, a nie pozostał tylko na papierze, jak na przykład ów Trybunał rozjemczy, który miał rozsądzać sprawy pomiędzy mistrzami sławetnego kunsztu szewskiego, a śmiertelnikami, nie chcącymi chodzić boso. Jak dotąd, nic o nim nie słychać, nie doszło także do mej wiadomości, by obuwie miało potanieć. Świętej pamięci ksiądz proboszcz Kneipp radził wprawdzie swym pacyentom, by chodzili boso, ale tylko po trawie, a dziś jej deptać niewolno, gdyż przeznaczoną jest na paszę dla czworonogów, w każdym razie jest to mniejsza przyjemność i nieodpowiadająca bynajmniej godności zrównoważonego politycznie obywatela Wielkiego Krakowa. Szewcy nie tracą dobrej miny, iż krzywda się im nie stanie i że i nadal w gotówce odbijać sobie będą to rzekome poniżenie, jakiego im świat nie szczędzi, a o czem „stało nawet w Kuryerku z ubiegłego tygodnia".

Z autorem owego fejletonu zgadzam się o tyle, o czem zresztą sam już nieraz na tem miejscu pisałem, iż urzędnik to dziad, a szewc, piekarz, krawiec, rzeźnik i t. d., to magnat, ale nie widzę znów powodu, by właśnie ów „dziad" miał być skazany na łaskę i niełaskę magnata. Od tego, by go chronić od tej nieprzyjemności, są właśnie owe Urzędy ochrony i Trybunały rozjemcze i utworzeniu ich przyklasnąć się musi z całego serca, boć i kronikarz żyje tylko ze swej pensyjki, która, choć lato za pasem i ciepło coraz większe, wbrew zasadom fizyki, nie chce się jakoś w żaden sposób „rozszerzyć".

A że jest ciepło, tego mi nikt chyba nie zaprzeczy. Nawet tak zwani *Eismännerzy*, święci Pankracy, Serwacy i Bonifacy, sprzeniewierzyli się w tym roku meteorologicznej tradycyi i nie zesłali nam zimna, być może z tej tylko przyczyny, iż zapasy jego już zupełnie wyczerpane. Podobno za inicyatywą św. Piotra, którego dochodziły ze ziemi ciągłe skargi na panujące zimno, założono w niebiesiech odpowiednią Centralę i zaraz pokazało się, że zimno dało nura i trudno się go doszukać. Ponieważ zaś, według opowieści ludowej, od dnia piętnastego maja, na który przypadają imieniny świętej Zofii i trzech jej córek i noce są już ciepłe (co zresztą sam stwierdziłem!), można z pewną otuchą spoglądać w najbliższą przyszłość, choćby nawet brakło nam węgli. Powie kto może, że węgle potrzebne są przecież i do kuchni, ja mu na to odpowiem, iż tylko do gotowania, a gotuje się wtedy, gdy się ma co gotować. My zaś jesteśmy chwilowo w tem miłem położeniu, że nie potrzebujemy się o to troszczyć, choć czcigodna Weronisia zdobyła kiedyś cały kilogram pęcaku, a ziemniaki, zasadzone w doniczkach kwiatowych już kiełkują i rokują plon obfity.

Wyłania się przecież nowy sęk, bo dola nasza ogromnie jest teraz sękata. Dajmy na to, że będą ziemniaki, będzie i mąka rumuńska, a nawet pęcak, znajdą się i węgle, by można rozpalić ognisko domowe, aby naszym Westalkom się nie przykrzyło, jak tu jednak gotować, gdy masło i wszelakie tłuszcze zostają scentralizowane?... Wiadomo zaś, co znaczy utworzenie Centrali odnośnej i nic też dziwnego, że nasze gosposie już dziś mówią długo i szeroko o nowych ogonkach „maślanych". Były wprawdzie i dotąd, ale teraz przybiorą niezawodnie na rozmiarach.

Kłopotów więc nikomu, kto ich tylko chce szukać, nie zabraknie. Do nich zaliczyć muszę i tak zwany „próbny bieg pięćdziesięciolatków", to jest nowy przegląd, albo popularnie „musterunek", obowiązanych do służby w pospolitem ruszeniu, a liczących od czterdziestu pięciu do pięćdziesięciu wiosen żywota. Sam fakt nikogo bynajmniej nie przeraża, natomiast obawę wzbudza rozszerzana już dzisiaj wieść, iż każdemu, kto się i teraz okaże niezdatnym do służby wojskowej, wybije się na odwrotnej stronie pieczęć, iż uwolnionym zostaje od dalszych przeglądów. I tego właśnie ludziska się boją, nie wiedząc, gdzie owa pieczęć ma być wyciśniętą i czy na zimno, czy też może na gorąco. Ja jestem zdania, że „wybiją" ją na karcie legitymacyjnej pospolitego ruszenia, a zapatrywania moje podziela bardzo wielu, choć nie brak i takich, którzy jakoś powątpiewająco kiwają głowami i z niepokojem skrobią się... za uchem.

A propos musterunków, czyli przeglądów, zauważyć muszę, iż dziwi mnie jedno. Jak dotąd, sufrażystki nasze i emancypantki, które zawsze żądały pełnego równouprawnienia z mężczyznami, jeszcze ani razu nie narzekały, iż o nich zapomniano i nie wzywa się ich do świadczeń wojennych, gdy tymczasem ich amerykańskie koleżanki są zupełnie innego zdania i, nie czekając na urzędowe wezwanie, zgłaszają się same.

Z telegramów pism nowojorskich (*via* prasa neutralna) dowiadujemy się, że około dwieście tysięcy kobiet z różnych sfer społecznych Stanów Zjednoczonych ofiarowało się wyruszyć do Francyi pod komendą Roosevelta. Na wykształcenie i wyekwipowanie tej ekspedycyi złożono już kilka milionów dolarów. Roosevelt zdecydował się objąć dowództwo, ale pod warunkiem, jeśli korpus obejmie przynajmniej sześć brygad.

Nasuwają się tutaj dwa pytania. Pierwsze, co zamyślają czynić Amerykanki w Europie, walczyć, czy też pielęgnować chorych i pocieszać upadłych na duchu, drugie zaś, czy pan komendant, choć znany z odwagi i energii, da sobie z niemi radę. Co do tego drugiego punktu, to bardzo wątpię, wiem bowiem, że z jedną kobietą i to do tego rodzoną swoją żoną trudno sobie nieraz poradzić, a cóż dopiero z ćwierćmilionem o najrozmaitszych temperamentach. Winszuję w każdym razie panu Rooseveltowi awansu, ale bynajmniej mu nie zazdroszczę!

W każdym razie biada ci, Europo! Masz już dość kłopotu z własnemi babami, będziesz mieć jeszcze więcej, gdy import tak się wzmoże. Podziwiam także odwagę niewiast amerykańskich, nie okazujących obawy przed niemieckiemi łodziami podwodnemi. Chyba, że rachują na galanteryę marynarzy niemieckich, którzy może będą oszczędzać okręty z damską załogą. Ale wojna wyklucza zwykle i galanteryę, więc cała ta historya może się skończyć bardzo mokro.

Niechajby się zresztą kończyła, jak się jej żywnie podoba, byle przyspieszyła koniec wojny, zapowiedziany znowu przez pewnego krakowskiego polityka na dzień siódmego lipca i to wyraźnie: „w tym jeszcze roku". Nie dodał przecież, według nowego, czy starego stylu, a trzeba pamiętać, że tu przecież wchodzi w grę i Rosya, gdzie dotąd obowiązuje kalendarz juliański.

Spodziewałem się, jak wielu zresztą innych polityków i niepolityków, iż coś pozytywnego powie nam pan Bethmann Hollweg i miałem nawet zamiar wybrać się w tym celu do Berlina, musiałem przecież z rozmaitych powodów zrezygnować z zamiaru. Stało się może i dobrze, gdyż byłbym wrócił z kwitkiem. Jak zapewniają pisma polityczne berlińskie, mowa ta nie zaznacza żadnej istotnej zmiany w wewnętrznem położeniu narodu niemieckiego i nie sprowadza ani żadnej ulgi, ani odświeżenia atmosfery. Wszystko pozostaje w dawnem napięciu elektrycznem, zdenerwowanie nie zmniejsza się, lecz przeciwnie, przybiera na sile.

Podobne zapatrywania wyraża i prasa wiedeńska, która twierdzi, że po ostatniej mowie kanclerza nie wiemy o pozytywnych celach niemieckiej polityki wojennej nic więcej ponad to, cośmy już z dawniejszych jego mów poznali. Kanclerz nie wyszedł poza negatywne określenie celów z tym jednym wyjątkiem, że Niemcy nie postawią Rosyi zbyt wygórowanych żądań, jeżeli ona zechce wejść w przyjazne stosunki z Rzeszą. Jasnem w przemówieniu kanclerza jest tylko pociągnięcie różnicy między zachodnimi a wschodnimi nieprzyjaciółmi Niemiec.

Z drugiej znów strony trudno wymagać od kierownika polityki niemieckiej zbytniej gadatliwości, która mogłaby tylko zaszkodzić sprawie. Zadowoliłby jednych, z pewnością zaś rozgoryczyłby drugich, a to nie mogłoby mieć bynajmniej dobrych następstw.

Zwolennicy pokoju, i to jak najrychlejszego, nie są więc z mowy Bethmanna Hollwega zadowoleni i bardziej im do serca przemawia artykuł *Kuryerka* z piątku ubiegłego tygodnia, zatytułowany: „Zawieszenie broni dla omówienia pokoju! Warunki socyalnej demokracyi Rosyi o pertraktacyach pokojowych mocarstw centralnych". Jest to artykuł, powtórzony za rosyjską *Raboczaja Gazeta*, pióra p. Dalina, proponujący zwołanie konferencyi pokojowej mocarstw walczących, ale na dość fantastycznych zasadach, które mogłyby wprowadzić jeszcze więcej galimatyasu, zamiast tak upragnionej równowagi politycznej.

Aby to przecież wszystko dokładnie zrozumieć, trzeba być politykiem z krwi i kości, takim, który pisuje artykuły wstępne, a nie kroniki tygodniowe, nie chcę więc mieszać się w nieswoje sprawy i polityce daję znów spokój, pozostawiając ją sobie na lepsze, powojenne czasy, gdy nie będzie tak skomplikowaną i, wobec tego, dostępniejszą dla niefachowców.

Zresztą teraz zaczyna się sezon polowania na kaczki dziennikarskie i bardzo łatwo przydarzyćby się mogło, iż ustrzeliłbym, choćby wbrew mej woli, takiego sympatycznego ptaszka, za co ściągnąłbym znów na swą niewinną głowę gromy ze strony P. T. Czytelników.

A jest o czem pisać, choćby nie ruszając polityki na większą skalę, ale tylko taką, nazwijmy ją, domową. Warto wspomnieć o przesileniu w Kole Polskiem i odmówieniu Rządowi zaufania i poparcia, rezygnacyi prezesa Bilińskiego i kandydatach na jego miejsce, o Ukraińcach, stających nam ustawicznie okoniem, choć nie wiedzących, czego chcą właściwie: kraju koronnego, Ukrainy, czy też ukraińskiej rzeczypospolitej, o sprawach warszawskich, każdego z nas serdecznie obchodzących, ale, jak każdy z P. T. Czytelników widzi, brak na to miejsca, wobec czego wszystkie te sprawy razem i każdą z osobna odłożyć należy na później. Tak, jak wyjaśniło się niebo, wyjaśni się zapewne i horyzont polityczny i o wszystkiem tem będzie można pomówić *sine ira et studio!*...

Na zakończenie, aby nie ruszać już polityki, wracam do aprowizacyi. Jak wiadomo, najpokaźniej przedstawiają się u nas obecnie ogonki, tak zwane „ziemniaczane". Widzieć je można na wszystkich placach, gdzie są stanowiska ich sprzedaży. Na placu Szczepańskim znajduje się nawet „kiosk ziemniaczany", właściwie zaś zwykła buda, w której się sprzedaje ten tak dziś drogocenny artykuł spożywczy. Onegdaj grono czekających na swą kolej chłopców, gdy o dwunastej zamknięto ze znaną punktualnością lokal sprzedaży, a funkcyonaryusze miejscy poszli do domu, rozbiło drzwi i podzieliło się po bratersku, resztą ziemniaków, jeden zaś z nich „zarekwirował" przy tej sposobności parę zostawionych tam butów i zapewne... „odniósł" je do domu... Nie dziwię się temu, chodząc za ziemniakami, zdarł swoje buty, chciał więc mieć bodaj jakąś rekompensatę...

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.
Ułożył R. Matczenc, Sosnowiec.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą rozwiązanie, bez którego nikt się dziś obejść nie może.

—ola
—mur
—sła
—aki
—gat
—ent
—era
—ena
—zaw
—ari
—pal
—aga
—zot.

Trójkąt magiczny.
Ułożył St. Winter, Tarnów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy imię i nazwisko polskiego malarza.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukane wyrazy. 2. Król macedoński. 3. Zjednoczenie. 4. Tytuł w hierarchii duchownej 5. Miasto w Rosyi 6 Jedna ze sztuk pięknych. 7 Straż bezpieczeństwa. 8. Nauka o napisach. 9. Inaczej przegląd 10 Imię żeńskie 11. Badanie treści pism. 12 Kraj w Arabii 13 Litera grecka. 14. Produkt pracy pszczół. 15. Sieć do łowienia ryb. 16. Przyimek. 17. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Heniu E! Pepi desperuje, nim mag stłukł pieska narzeczonej.

Trójkąt magiczny.
Ułożył E. Winter, Tarnów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko i imię Legionisty, twórcy hufca śląskiego.

□ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukane wyrazy 2. Półwysep w Ameryce. 3. Dopływ Warty 4. Zasłona. 5 Góry w Europie. 6. Ryba. 7. Miara powierzchni 8. Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Pawian gonił po owies szpaka. O!

Łamigłówka literacka.
Ułożył E. Winter, Tarnów.

Znaleźć dzieła wymienionych niżej autorów. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiej powieściopisarki.

Andrzejowski?
Issakowicz?
Kraszewski?
Lenartowicz?
Göthe?
Prus?
Konowicz?
Krasiński?
Kondratowicz?
Goszczyński?
Hoffmanowa?
Korzeniowski?
Bernatowicz?
Kraszewski?

Zadanie do przestawienia.
Ułożył S. Drewienko, Prądnik.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

O! Tam w oparze jest łój.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył S. Drewienko, Prądnik.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Dobosz wołał gaje okien i obrzędy.

Bilety wizytowe.
Ułożył E. Winter, Tarnów.

Z liter na biletach ułożyć imiona i nazwiska poszczególnych osobistości, zasłużonych około rozwoju Legionów polskich.

PIUS F. DŁOZEJSKI.

ARKAD Z. KASTRUROLSKI.

SŁAWA W. KŁOSIDYRSKI.

GERARD D. ŚWIDZYMIŁY.

ADAM Ł. P. W. ŻAR-WYSŁOWSKI.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: **Album Legionów polskich.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 19.

Łamigłówka literacka:
Angela.
Nie twoja.
Anachroniści.
Turandot.
Od ucha.
Lewtanci.
Prania.
Różyczki.
Awantury arabskie.
Na ruinach.
Chrzest.
Elfryda.

Zadanie do przestawienia: Gniewa się baba na targ, a on o tem nie wie.

Trójkąt magiczny:

P r z y b y l s k i
r e f e k t a r z
z a m a r n i k
y n c a t a n
b a j k a ł
y l a n g
l n f a
s ó d
k u
i

Zadanie do uzupełnienia: Na świętego Grzegorza płyną lody do morza.

Okienko:

P a l a c k y
a . . l . . n
l . . b . . c
a l b a n i a
c . . n . . t
k . . i . . a
y n c a t a n

Szarada: Antypody.

Zadanie do przestawienia: I nieboja wielki zjadły.

Zadanie do uzupełnienia:
1) Niema gadu bez jadu.
2) Ręka rękę myje.

Logogryf:

H o l b e i n
a u r e o l a
i n t r a t a
L e s s i n g
a l k o h o l
L i g n i c a
n o n s e n s
J a r e c k i
M a l w i n a
j e n e r a ł
k l a r n e t
r e ż y s e r
E m a n n e l

Zadanie do przestawienia: Siła złego na jednego.

Bilety wizytowe: Starościna. Retuszerka Kontradmirał. Radca namiestnictwa. Krawiec damski.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Łodyńska Kraków, M. Sokołowska Kraków, S. Karwowski Gniezno, H. Bukowska Winnica, R. Topolnicki Wiedeń, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, M. Kalinowska Mor. Ostrawa, T. Nikiel Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Charzewski Kraków, S. Wysoczański Poznań, M. Planecka Kraków, Z. Sperling Wiedeń, F. Horak Oświęcim, S. Medyński Zakopane, D. Schwadron Kraków, J. Stępień Budapeszt, S. Galiński Praga, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, J. Zachara Mielec, K. Wyka Biała, K. Makowski Zakopane, J. Jakubowska Kraków, R. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, A. Gralewski Kraków, H. Mańkowski Wiedeń, J. Górka Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antosz Tarnawa, H. Kozicka Tarnawa, S. Wilczyński Kraków, S. Mróz Wiedeń, S. Wiewiórowski Poznań, B. Antosz Wiedeń, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, J. Opolski Praga, A. Siatka Kraków, M. Kowalska Kraków, J. Wysoczański Jasło, R. Wolański Wiedeń, I. Brzostowski Podgórze, H. Trojacka Wiedeń, K. Borowiecki Lwów. M Golska Wiedeń, M Raczyńska Lwów, W. Nowiński Tarnów, R Wójcik Przemyśl, Z Małecki Lwów, S. Burzyński Jasło, M Borkowska Przemyśl, Z. Walkowski Brzesko, H Dziedzic Tarnów, E. Winter Tarnów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Opolski, Praga.** Upraszamy o nadesłanie 50 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Ratunek Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie. W pierwszych dniach maja b. r. Dom Polski w Morawskiej Ostrawie przeszedł szczęśliwie kryzys niebezpieczeństwa zagrażającej mu przymusowej sprzedaży przez licytacyę. Zawiadamiając z radością o tem wszystkich rodaków i przyjaciół Domu Polskiego, Dyrekcya tegoż podaje, iż dzięki ofiarności społeczeństwa, które ochotnie rzuciło grosz na ratunek, a zarazem przy pomocy bezprocentowej pożyczki obywatela, który nie życzy sobie wymienienia swego nazwiska, można było zapłacić zaległe raty i odwrócić niebezpieczeństwo licytacyi. W ostatnich dniach Dyrekcya Domu Polskiego zapłaciła 116 kor. na podatki, 10.350 kor. Bankowi hipotecznemu w Bernie na zaległe raty i odsetki, oraz 1100 kor. Browarowi czeskiemu w Morawskiej Ostrawie tytułem odsetek, razem 12.512 kor. Dyrekcya Domu Polskiego składa niniejszem gorące i serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, którzy przyczynili się do zażegnania niebezpieczeństwa, dziękuje również prasie polskiej, która sprawę szczerze i wydatnie poparła.

Dom Polski w Morawskiej Ostrawie pozostaje więc nadal — i wierzymy na zawsze pozostanie w polskich rękach; jednakże, wydźwignąwszy go dziś z topieli, nie można pozostawić go nadal własnemu losowi, bo znowu rychło popadłby w podobne, a może i gorsze terminy. Dom Polski w Morawskiej Ostrawie trzeba uratować zupełnie i trwale, do czego ofiarne społeczeństwo i prasa polska swej pomocy niezawodnie odmówić nie zechcą.

Dalsza działalność ratunkowa w miarę poparcia społeczeństwa obejmie: nieodzowną i niecierpiącą zwłoki wymianę zbutwiałych belek pod posadzką w wielkiej sali, dalej usunięcie restauracyi z dotychczasowo zajmowanych lokali i przeróbkę tychże na pomieszczenie szkoły polskiej i ochronki, wreszcie uregulowanie mniejszych długów, niehipotekowanych. Po dokonaniu tego zadania Dom Polski zostanie w zupełności od wstrząśnień podobnych jak obecne, zabezpieczony i podoła uregulowanym spłatom długoterminowych pożyczek hipotecznych.

Dyrekcya pracuje z największym wysiłkiem nad sanacyą Domu, nie zdoła jednak zdobyć koniecznych rezultatów własnymi siłami, zwraca się przeto do ofiarności społeczeństwa polskiego i prosi wszelkie datki na Dom Polski nadsyłać na ręce dyrektora Józefa Woynarowskiego w Morawskiej Ostrawie.

W dotychczasowej akcyi ratunkowej liczymy w szeregach ofiarodawców przedstawicieli wszystkich stanów, jest między nimi wielu wojskowych, nie brak włościan, a nawet i dzieci. Wierzymy, że koło przyjaciół Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie jeszcze się znacznie rozszerzy! Prowadząc najdokładniejszy przegląd akcyi ratunkowej, Dyrekcya, po szczęśliwem dojściu do celu, wyda szczegółowe sprawozdanie z działalności oraz zestawienie wszystkich ofiarodawców, którzy się do ratunku Domu Polskiego przyczynili. Jedynie datki, jakie Dyrekcya otrzymuje za pośrednictwem Administracyi pism wykazane będą sumarycznie i bezimiennie, bo Administracye pism list ofiarodawców Dyrekcyi nie podają.

Kończąc, zawiadamiamy, że doroczne Walne Zgromadzenie Domu Polskiego, ze sprawozdaniem za rok 1916, odbędzie się w Morawskiej Ostrawie dnia 3. czerwca 1917.

Dyrekcya Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy Śp. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła [illegible]